Nr. 159 Kraków, Niedziela dnia 16 Lipca 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·-
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.90
Numer zwykły 6 ct
Niedzielny i Czwartkowy 18 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Rządy masonów we Francji.

Jednem z najgroźniejszych dla przyszłości Francji następstw sprawy Dreyfusa jest zachwianie na zawsze poczucia obowiązków u wszelkiego rodzaju urzędników państwowych. Rozdział niższych zwłaszcza szczebli administracji publicznej od polityki, stanowił dotąd zasadę tak samo nieledwie uświęconą, jak konstytucyjny rozdział władz. Częste zmiany, niełaski i przenoszenia nagłe w stan spoczynku, dotyczyły dotąd głównie tylko wyższego personalu hierarchji urzędniczej. Urzędnicy wyżsi istotnie obracali się niejako około tej gwiazdy ministerjalnej, która ich wyniosła, i która przypadkowo właśnie jaśniała w gabinecie, a gdy gwiazda zgasła, to i jej trabanci znikali, czekając jutrzenki nowego łaskawego im słońca ministerjalnego.

Urzędnicy jednakże podwładni, stojący na niższych szczeblach hierarchji, którzy wykonywali tylko rozkazy swych przełożonych, nie byli i nie powinni być wciągani w przesilenia rządowe, gdyż praktyka taka musi osłabić całą maszynę państwową i równa się karaniu urzędnika za sumienne wykonywanie obowiązków i ścisłe wykonanie otrzymanych rozkazów.

A jednak praktyka ta zaczyna być stosowaną teraz w następstwie zwycięstwa przełomowej dla Francji sprawy Dreyfusa. Ofiarą jej padli świeżo dwaj podrzędniejsze stanowiska zajmujący urzędnicy: D e n i e l i B e r t i l l o n.

Deniel, dyrektor zakładów karnych na Czarciej Wyspie, został wbrew swej woli „przeniesiony na inne stanowisko“. Ten eufemizm urzędowy osłania w zarządzonym środku pierwiastek dyscyplinarnej kary, odcinającej dotkniętemu nią dalszy awans. A cóż zawinił biedny Deniel? Oto, jako dyrektor więzienia czuwał wiernie nad tem, aby powierzony mu więzień nie uciekł! Był posłusznym wykonawcą poruczonych sobie zleceń i stróżem oddanego swej pieczy zdrajcy kraju i to w czasie, kiedy żywioły przewrotowe jeszcze nie zdołały wywalczyć zniesienia więzień. Pan Deniel był naturalnie świadom wielkiej doniosłości swego zadania jako stróża Dreyfusa, którym się zajmował świat cały. A jakażby była jego sytuacja, gdyby Dreyfus, za którego uwolnieniem poruszano wszystkie sprężyny we Francji i za granicą, którego familja — nie mówiąc już nic o syndykacie opiekuńczym — rozporządzała wielkim majątkiem, zdołał przekupić biednych dozorców, dla których kilka tysięcy franków było majątkiem, i uciec? Czyż nie było obowiązkiem Deniela paraliżować wszelkie ku temu zmierzające, a istotnie potężne usiłowania?

Zarzucają Denielowi, że używał środków barbarzyńskich, wyjątkowych. Tymczasem nie używał on bynajmniej żadnych środków wyjątkowych, a cała jego wina polegała na tem, że nie traktował Dreyfusa jako ofiarę świętą, bo za taką teraz dopiero uchodzi, lecz za pospolitego zdrajcę kraju, którego zbrodnia chyba nie zasługuje na wyróżnianie od innych zbrodni pospolitych. Przytem działał Deniel w myśl ścisłych i formalnych instrukcyj ministra kolonij Lebona, który dobrze był poinformowany o sposobie traktowania więźnia. Jeśli zaś przekroczył swe pełnomocnictwo przez stosowanie przesadnych środków karnych, to czemuż wtedy nie zganiono go lub nie odwołano, ale nowy minister, karząc go obecnie, ukarał go za sumienne spełnianie obowiązków. Gdyby Deniel był zdradził poprzedniego ministra, to obecny byłby go może wynagrodził za to awansem.

Takie to są zwyczaje destrukcyjne dzisiejszych rządów parlamentarnych we Francji. Jest to groźny procedens, bo odtąd urzędnicy będą się musieli obawiać utraty swych posad, jeśli będą wiernie wykonywali rozkazy rządu, mogącego niedługo upaść. Tak więc s p r a w a D r e y f u s a p o d k o p a ł a t a k ż e w a d m i n i s t r a c j i p a ń s t w o w e j k a r n o ś ć i s u b o r d y n a c j ę.

Równie krzyczącem nadużyciem jest usunięcie znakomitego rzeczoznawcy pisma B e r t i l l o n a z zajmowanej posady za to, że w roku 1894 według najlepszego sumienia wydał opinję na niekorzyść Dreyfusa. Socjalistyczno-masońska rada gminna usunęła go teraz z zemsty z posady kierującego antropometry municypalnego i policyjnego. Bertillon jest owym słynnym wynalazcą, organizatorem i kierownikiem służby antropometrycznej, która sprawiedliwości tak olbrzymie wyświadcza przysługi i bez której policji kryminalnej trudno już dzisiaj się obejść. Genjalny ten wynalazek przeżyje autora, którego karzą dziś w ślepej zaciekłości za to, że w roku 1894 wykazał przez porównywanie pism, których jest najpierwszym znawcą w Europie, winę Dreyfusa. Socjalistyczna i masońska rada municypalna podaje publicznie w wątpliwość dobrą wiarę Bertillona.

Można zrozumieć usunięcie urzędnika, który nie wykonał pracy sobie zleconej, lub też wykonał ją źle, ale Bertillon co zrobił? Czyż szef jego polecił mu uznać Dreyfusa niewinnym?

Nie, tylko wnioski jego po 5 latach nie podobają się dzisiejszym potentatom Paryża. Przytem Bertillon nie mógł się nawet usunąć od poruczonego sobie formalnie przez prefekta policji zadania, który mu nie mógł przepisywać, do jakich ma przyjść wniosków przy porównywaniu pism.

Ten system represaljów jest niebezpieczną grą i obosieczną bronią.

Każde nadużycie wywołuje reakcję i odwet. Karząc podwładnych urzędników za posłuszeństwo wobec dawniejszych ich przełożonych, teroryzm dreyfusardów, tryumfujący obecnie, organizuje w całej hierarchji urzędniczej niesubordynację, która się łatwo może niezadługo zwrócić przeciw niemu samemu. Odtąd każdy urzędnik, jeśli będzie przewidywał niedaleki upadek obecnego rządu, będzie się starał go zdradzić, ażeby sobie zaskarbić łaski przyszłego gabinetu. Dokąd Francja zajdzie przy takim stanie rzeczy?

Międzynarodowe sądy rozjemcze.

Frankf. Ztg ogłasza następujący projekt sądów polubownych, wypracowany przez trzecią komisję konferencji i przedłożony mocarstwom:

1) Aby, ile możności, uniknąć użycia gwałtu w międzynarodowych stosunkach, zobowiązują się podpisane mocarstwa użyć wszelkich sił, aby złagodzić pokojowymi środkami zatargi, mogące wywiązać się pomiędzy poszczególnemi państwami. 2) Mocarstwa podpisane postanawiają, aby w razie nieporozumień lub zatargu zaapelowano do pośrednictwa jednego lub kilku mocarstw, zanim poważnione strony chwycą za broń. 3) Niezależnie od tego uważają mocarstwa za korzystne, aby jedno lub kilka mocarstw, niemających udziału w zatargu, z własnej pobudki ofiarowało spornym stronom swoje usługi lub pośrednictwo. Neutralnym państwom przysługuje prawo ofiarowania swych usług także podczas wojny, a strony walczące nie powinny kroku tego uważać za akt nieprzyjazny. 4) Rola pośrednika polega na tem, aby pogodzić sporne pretensje i złagodzić nieprzyjazne uczucia dwóch stron. 5) Funkcje pośrednika ustają z tą chwilą, kiedy jedna z walczących stron nie przyjmie pośrednictwa. 6) Dobre usługi i pośrednictwo, podjęte na życzenie stron spornych lub z inicjatywy mocarstw neutralnych, mają jedynie doradczy charakter, a nie posiadają siły obligatorycznej. 7) Przyjęcie pośrednictwa nie może zabraniać mobilizacji i przygotowań wojennych. Także przyjęcie pośrednictwa podczas wojny nie może przerywać operacyj wojennych, jeśli walczące mocarstwa tego nie postanowią osobną umową. 8) Mocarstwa podpisane zobowiązują się ofiarować pośrednictwo w następującej formie, jeśli poważny zatarg zagrozi pokojowi: Sporne państwa wybierają po jednem mocarstwie i powierzają mu misję porozumiewania się z przeciwną stroną. Obowiązkiem pośredników jest użyć wszelkich środków, aby zatarg pokojowo załatwić.

9) Na przypadek, że pomiędzy mocarstwami wynikną nieporozumienia z powodu lokalnych spraw, które doprowadziły do zatargu międzynarodowego, niedającego się załatwić zwyczajnymi środkami, a które nie tyczą ani honoru, ani żywotnych interesów odnośnych państw, zobowiązują się podpisane mocarstwa, o ile na to pozwalają okoliczności, przystąpić do ustanowienia międzynarodowej komisji śledczej, której obowiązkiem rzecz zbadać i wyświetlić. 10) Międzynarodowa komisja śledcza, jeśli inna nie nastąpi umowa, zostanie w ten sposób utworzona, jak postanawia artykuł 31 tej konwencji w sprawie utworzenia trybunału rozjemczego. 11) Interesowane mocarstwa zobowiązują się stawić komisji śledczej do dyspozycji wszystkie środki i poczynić jej wszelkie ułatwienia celem zupełnego wyjaśnienia kwestji spornej. 12) Międzynarodowa komisja śledcza przedłoży interesowanym państwom swój referat, podpisany przez wszystkich jej członków. 13) Referat komisji nie posiada charakteru wyroku sądu polubownego i daje mocarstwom swobodę porozumienia się na podstawie tego referatu, lub też odwołania się do sądu polubownego.

14) Międzynarodowe sądownictwo ma na celu złagodzenie międzynarodowych sporów pomiędzy państwami za pośrednictwem sędziów przez nich wybranych. 15) W sprawach prawniczych, a w pierwszej linji w sprawie interpretacji lub użycia układów międzynarodowych, mocarstwa uznały sądownictwo za najskuteczniejszy środek załatwiania zatargów, niedających się złagodzić metodami dyplomatycznemi. 16) Państwa mogą zawrzeć umowę, nakazującą odwołać się do sądu polubownego zarówno w sporach istniejących, jak i w sporach mogących później wyniknąć. Umowa taka może także wykluczać pewną kategorję sporów.

17) Ugoda, że się strony chcą zwrócić do sądu rozjemczego, zawiera w sobie zobowiązanie, że się w dobrej wierze poddadzą wyrokowi tego sądu. 18) Pomijając ogólne i osobne układy, które obowiązują podpisane mocarstwa do wezwania sądów rozjemczych, zastrzegają sobie te mocarstwa prawo zawarcia albo przed ratyfikacją niniejszego aktu, albo potem nowych ogólnych, albo osobnych konwencyj, aby przez to obligatoryczny sąd rozjemczy módz zastosować do wszystkich wypadków, które się im wydadzą odpowiednimi. 19) W zamiarze poparcia rozwoju systemu rozjemczego, uważają mocarstwa, podpisujące lub godzące się na to, za pożyteczne, ułożyć kilka reguł rozjemczej sprawiedliwości i postępowania. Reguły te wchodzą w życie, jeżeli strony same nie przyjmą na ten cel innych reguł.

20) Aby ułatwić bezpośrednie odwołanie się do sądu rozjemczego w sporach załagodzonych za pomocą metod dyplomatycznych, obowiązują się podpisujące mocarstwa zorganizować stały trybunał rozjemczy, dostępny każdego czasu i który, jeśli nie ma innych umów ze strony partyj spornych, wykonywa swe funkcje według reguł przyjętych do niniejszej konwencji. 21) Ten trybunał będzie kompetentny do traktowania wszystkich spraw rozjemczych, jeżeli sporne strony nie uchwalą, że ma być złożony osobny sąd rozjemczy. 22) Pomieszczone w Hadze i pozostające pod kierownictwem jeneralnego sekretarza międzynarodowe biuro służyć będzie za kancelarję trybunału. Biuro to referować będzie o swych posiedzeniach. Będzie ono administrować archiwami i kierować wszystkimi interesami administracyjnymi. 23) Każde mocarstwo podpisujące wyznaczy w przeciągu trzech miesięcy po ratyfikacji niniejszego aktu nie więcej, jak 4 osoby, kompetentne w traktowaniu spraw z dziedziny prawa międzynarodowego, osobiście nieposzlakowanego charakteru i gotowe przyjąć urząd sędziów rozjemczych. Tak mianowane osoby wpisane zostaną jako członkowie trybunału do listy, którą biuro zakomunikować winno wszystkim mocarstwom podpisującym. Biuro ma także donieść tymże mocarstwom o każdej zmianie w liście i t. d.

Masonerja we Francji.

III. Najnowsze prace francuskie rzuciły nietylko światło na zasady masońskie, lecz pokazały także wielką rolę, jaką masonerja w rządach rzeczypospolitej aż do tej chwili odgrywa. I tak pokazuje się jawnie z podanych dokumentów, że cała zacięta walka o laicyzację szkół, o wyrugowanie z nich duchowieństwa i ostatnich śladów religji, przedsięwzięta została i kierowana głównie przez masonów. Ligę nauczania (Ligue de l'enseignement), którą katolicy od dawna nazywali kreację masońską, masoni z dumą uważają za swoje dzieło, stwierdzają z zadowoleniem, „że duch masoński ciągle tą instytucją kieruje"; żałują tylko, że dla swej jawności mniej dotąd zdziałała. Prawa w parlamencie ukute przeciw religijnemu charakterowi szkoły, były zawsze już przedtem przygotowane i uchwalone w lożach. Projekt ustawy, wniesiony przeszłej jesieni do parlamentu, o którym wówczas obszernie pisano, znajduje się już w ogólnych zarysach w aktach masońskich z roku 1888.

Znalazł on wówczas nawet między masonami przeciwników dla zbytniej swej nietolerancji, ale masonerja pozbyła się tych niewygodnych skrupułów: na konwencie z roku 1898 uchwalono stanowczo założenie monopolu uniwersyteckiego i zabronienie wszystkim członkom kongregacyj religijnych udzielania nauki czy prywatnie, czy publicznie, a oprócz tego uchwalono, aby rząd jak najprędzej wydał dekret „do wszystkich urzędników Rzeczypospolitej, że niedobrze jej służą, jeżeli dzieci posyłają gdzieindziej, aniżeli do szkół rządowych". Uchwalono również zebrać listę urzędników posyłających dzieci do zakładów prywatnych, która miała być rozrzuconą za darmo „między profanami". Wszystkie te uchwały zapadły we wrześniu przeszłego roku, a w 3 miesiące później wniesiono równobrzmiące przedłożenia do Izby!

Krzyczące zgwałcenie tolerancji wobec kleru, przebijające się w powyższym projekcie, masoni tak charakterystycznie sobie tłomaczą, że warto przytoczyć ich rozumowanie nad tolerancją względem przeciwników. „Naszem zdaniem — powiada jeden z nich — nie można nawet mówić o wolności dla istot, których ani natura, ani społeczeństwo uznawać nie może. Ci mężczyźni, te kobiety, postawili się dobrowolnie po za społeczeństwem, przeklęli i zabili w sobie dobrowolnie naturę, względem nich nie ma mowy o prawach społecznych i naturalnych".

Działalność masonów nie ograniczała się jednak na polu nauczania. Bez przesady powiedzieć można, że ile razy idzie o gnębienie katolicyzmu, zawsze się znajdują potężne ich wpływy. Tak loże nawoływały do wywyższenia władzy cywilnej nad władzę wojskową, do denuncjonowania wkradającego się w armję klerykalizmu, zanim jeszcze ów ruch w kraju się rozwinął. Po liście papieskim, zachęcającym Francuzów do uznania Rzeczypospolitej, uchwalono w masońskich lożach zmienioną taktykę i reorganizację partji republikańskiej w duchu masońskim. W roku 1896 udało się masonerji utworzyć gabinet Bourgeois, czysto masoński, którego wszyscy członkowie, prócz Bertoleta byli masonami. Kiedy kandydatura Brissona na prezydenta Rzeczypospolitej im się nie udała, starali się wszelkimi sposobami pozyskać Faurea, nawiązując do dawnych jego z lożą stosunków, witając go wszędzie w czasie jego podróży prezydentalnych, jako dawnego druha, sprawiając mu owacje, wygłaszając mowy na cześć jego prawowierności masońskiej.

Gabinetu Meline'a, który pierwszy odważył się oświadczyć publicznie, że Francja ma już dość tych skrytych masońskich intryg, zamącających życie społeczne narodu, masoni, rozumie się, długo ścierpieć nie mogli. Dzwonili na wszystkich punktach do alarmu, uzyskali wszędzie znaczny wpływ na wybory 1898 roku. Tym wpływom zawdzięczać trzeba niespodzianki, które wybory przyniosły. Ta masońska agitacja tłomaczy niejedno, co przedtem było ciemnem. O zwycięstwie loży przy wyborach sprawozdawca na kongresie tego roku tak się wyraża: „Nie zasypiajmy na wawrzynach chwilowo zdobytych; chlubmy się ze zwycięstwa wczorajszego dnia, przygotowując się na walkę jutrzejszą; w pokoju, jak w walce, naszem hasłem zostanie na zawsze: klerykalizm — oto nieprzyjaciel!"

Nie możemy zapuszczać się w dalsze cytaty, zalecamy wszystkim, i tym, którzy wierzą w wpływ masonerji i tym, którzy sceptycznie na nią się zapatrują, aby czytali prace, z których czerpaliśmy te krótkie uwagi. Autor artykułu w „*Revue des deux Mondes* nie dziwi się wobec rzeczywistego osiągnięcia wpływu, że w roku 1890 M. Fernand śmiał powiedzieć, że jeżeli „masonerja się zorganizuje... to po 10 latach nikt we Francji bez niej się nie ruszy". „10 lat przeszło od tego czasu — pisze ów autor — a zdaje się, że Francja nie ufając międzynarodowej masonerji, tracąc nadzieję poznania tajemniczego celu, do którego jej polityka wewnętrzna i zewnętrzna prowadzi, usiłuje dopominać się razem z prawem asocjacji i prawa ruszania się". Wobec licznych innych podobnych wynurzeń, można słusznie uważać ostatnie słowa za wyraz przekonań wielu poważnie myślących Francuzów.

ZE SWIATA.

Bergen, 8 lipca.

Cesarz Wilhelm w Bergen. — Plan do góry powzięty. — Sygnalizowanie przyjazdu. — Zawód ze strony pogody. — Nieudana scenerja. — Pomyłki z sztandarem. — Wizyta cesarza na „Ifigenii". — Lunch na „Hohenzollernie. — Ściana z lodu.

Wszystkie dzienniki podały już tekst depeszy posłanej przez cesarza Wilhelma Loubetowi i odpowiedzi, jaką dał prezydent. Szczegółów spotkania w Bergen nie podał jeszcze żaden dziennik. Jestem w tem szczęśliwem położeniu, że mogę wam powtórzyć opowiadanie jednego z kadetów „Ifigenii", który był naocznym świadkiem tego dziejowego momentu.

— Jaki on był szczęśliwy — mówił kadet — jaki był szczęśliwy ten cesarz niemiecki, że może się przechadzać swobodnie po pokładzie francuskiej „Ifigenii" i że widzi na jej wielkim maszcie zatknięty sztandar niemiecki z krwawą dewizą: „Gott mit uns, 1870". Cesarz przygotował to spotkanie umyślnie. Skoro tylko się dowiedział, że do Bergen przybywa francuski krzyżowiec z kadetami marynarki, wydał rozkaz, aby jego „Hohenzollern" zawiózł go do Norwegji z nadzwyczajną szybkością $18^1/_2$ węzłów. „Ifigenja" bawiła w Bergen od dwóch dni. Już kiedy tam przybyła, zastała jeden statek niemiecki na kotwicy. Nazajutrz po przyjeździe, kadeci wysiedli na ląd i oglądali stare miasto w drewnianych domach bez szczególniejszego piętna oryginalności.

Równocześnie z „Ifigenją", jakby przypadkiem, przyjechał do Bergen przyjaciel cesarza Wilhelma, książę Monaco, który jechał właśnie na Spitzberg przekonać się, czy obrazy na ścianach jego salonu, przedstawiające ulicę lodową w Spitzbergu nie mają zieloności cokolwiek przesadnej. Komendant „Ifigenji" Manceron złożył wizytę księciu na jego statku „Princesse Alice". W jakiś czas potem książę rewizytował „Ifigenję". Wieczorem tego samego dnia statek niemiecki „Gleissenau" zawiadomił, że „Jego Cesarska Mość" przybędzie o $7^1/_2$ wieczorem. W pół godziny potem komendant Manceron wydał rozkazy otrzymane zapewne z Paryża, aby przygotować się na przyjęcie cesarza. Rozkazy były bardzo szczegółowe; polecały jaki nosić mundur, jaką szablę, jakie rękawiczki, jakie guziki. Wieczorem wszyscy cisnęliśmy się na pomost, ażeby oczekiwać dalszego ciągu komedji.

Cesarz chciał aby wieczór był cudowny. Pogoda odgrywała wielką rolę w scenerji, jaką przygotowywał. Miał zamiar zjawić się na widnokręgu o zachodzie słońca wśród złotoczerwonej zorzy i żółtych blasków spokojnego morza, w którem słońce przeglądą się przed pójściem na spoczynek, majestatyczny i szybki „Hohenzolern" miał się rysować na rozpłomienionem niebie wraz z sylwetką na balkonie cesarza Niemiec, przysłuchującego się przeciągłemu hukowi dział witających jego przybycie... Takie było cesarskie marzenie oddawna pieszczone, którego urzeczywistnienie łechtało mile próżność Wilhelma II-go.

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE

ROMANS SENSACYJNY.

109 (Ciąg dalszy).

— Zwyczajna paplanina niby nieznaczyła dla tej kobiety, komplementy i żarty również nie wiele, ale popularne wiadomości wywołają pamięć zmarłego profesora. Musimy także umówić się co do haseł.

— Jeżeli stołek polowy z lewej ręki wezmę do prawej, to mówię jak Joyce, gdy go zaś wezmę z prawej do lewej, to mówię jak Wragge. W pierwszym wypadku nie będziesz mi pani przerywać, a ja wówczas obserwować będę nasz cel, w przeciwnym razie powiedz pani, co pani na myśl przyjdzie; moje uwagi są wówczas bez znaczenia. Czy mam jeszcze raz powtórzyć? Czy pani jesteś pewna, że mnie zrozumiałaś? Dobrze. Proszę ująć mię pod ramię i mieć minę uszczęśliwioną. — Otóż i oni są.

Spotkanie nastąpiło niemal w połowie drogi między Sea-View-Cottage, a willą North-Shingles. Kapitan zdjął swój wysoki kapelusz i rozpoczął rozmowę w przyjacielskim tonie.

— Dzień dobry, pani Lecount — rzekł swobodnie — dzień dobry, panie Vanstone, przykro mi, że widzę dziś pana cierpiącym. Pozwoli pani, że jej przedstawię swą siostrzenicę, pannę Bygrave. Moje kochane dziecię, oto jest p. Noel Vanstone, nasz sąsiad z Sea-View-Cottage. Musimy prowadzić w Aldborough towarzyskie życie. Miejscowość, jak to moja siostrzenica właśnie co zauważyła ma tylko jeden spacer i tu wszyscy musimy się spotykać, ile razy wychodzimy. I dla czegożby nie? Czy mamy robić jakie ceremonje? Gdzież tam. Pan posiadasz gładkość w obejściu człowieka dobrze wychowanego na lądzie, panie Vanstone, ja zaś daję w zamian panu otwartość Anglika starego pokroju — panie stoją obok siebie w wdzięcznej rozmaitości, jak kwiaty na jednej grzędzie — a rezultatem tego jest, że sobie pobyt nad brzegiem morza wzajemnie uprzyjemnimy. Niech pan daruje wybryki mojej fantazji, niech pan daruje, że jestem tak otwarty i młodzieńczy. To robi jod w morskiem powietrzu.

— Pani wczoraj przyjechała, panno Bygrave? — zapytała zarządczyni, gdy płynność mowy kapitana dozwoliła jej zrobić tę uwagę.

Rzekła to do Magdaleny tonem macierzystego współczucia dla jej młodości i piękności i ani cienia nieufności ani niedowierzania nie było widać na jej twarzy.

Przebranie widocznie było aż nadto dokładne, jeżeli zdołało jej bystry wzrok oszukać.

— Moja ciotka i ja przybyłyśmy tu wczoraj wieczór — odparła Magdalena. — Ostatnia połowa drogi była dla nas bardzo męcząca, dla państwa także zapewne?

Umyślnie mówiła więcej niż było potrzeba, aby obserwować wrażenie, jakie dźwięk jej głosu robił na zarządczyni domu.

Cienkie wargi pani Lecount śmiały się tak przedtem, jak i potem, a przyjazna postawa nie zmieniła się wcale, uważny jej jednak wzrok nagle stał się badawczy.

Magdalena dorzuciła spokojnie jeszcze kilka słów, a po całem obliczu zarządczyni domu rozszerzała się powoli rażąca zmiana, a cała ona była coraz to mniej ufna. Nic jednak jeszcze nie wskazywało, że głos ten poznała. tylko wyraz jej twarzy był badawczy, nic więcej.

Przerwała dalszą rozmowę z Magdaleną i rzekła do swego pana:

— Właśnie co skarżyłeś się pan na znużenie, może pan zechce teraz iść do domu?

Właściciel willi Sea-View patrzył dotąd z podziwem na Magdalenę przez przymknięte powieki; natura tego zimnego płaza ogrzała się w promieniach kobiecego wdzięku i piękności, białe jego oblicze zarumieniło się a niepokój w jego zachowaniu się nie zostawiał najmniejszej wątpliwości, jak wielkie wrażenie Magdalena na nim zrobiła.

— Czy zechce pan iść do domu i odpocząć? — powtórzyła jego towarzyszka.

— Jeszcze nie, Lecount — odpowiedział — czuję się silniejszy i pragnę jeszcze trochę pospacerować.

Przyciszonym zaś głosem, zwróciwszy się do Magdaleny, dorzucił:

— Ten spacer zyskał dla mnie nowy urok, panno Bygrave; nieopuszczaj nas pani, bo nas tego uroku pozbawisz.

Uśmiechnął się bardzo zadowolniony ze swego sprytnego komplementu, od którego kapitan odwrócił uwagę zarządczyni domu w ten sposób, że przyłączywszy się do jej boku, zagadywał ją, czem tylko mógł. Wszyscy czworo szli powoli dalej. Pani Lecount już nie mówiła wcale; trzymając silnie władcę swego za rękę, obserwowała Magdalenę jeszcze bystrzej niż przedtem. Nie uszło to uwagi ostrożnego Wraggego, przeniósłszy przeto stołek polowy z lewej ręki do prawej, wytoczył swą naukową baterję.

— Ten widok, proszę pani — rozpoczął, stołkiem grzecznie wskazując na morze i przejeżdżające statki — dowodzi olbrzymiej wielkości Anglji. Proszę się tylko przypatrzeć, jak niektóre z tych okrętów są ciężko naładowane. Nieraz się nad tem zastanawiałem, czy brytański marynarz wie właściwie, jakie hydrostatyczne zagadnienie przy naładowaniu swego okrętu rozwiązał. Gdybyśmy nagle przeniesieni zostali na jeden z tych pokładów, (od czego strzeż nas Boże, nie znoszę bowiem jazdy morskiej!) i gdybym któremu z majtków to pytanie przedłożył, jakieżby oczy Jack na mnie wytrzeszczył. A jednak od tej teorji zawisło życie Jacka. Gdyby tylko jedną trzydziestą więcej ładował, niż powinien, cóżby się stało? Z Arlborough może wyjechać i całkiem swobodnie wpłynąć na Tamizę; ale na słodkich wodach dopłynie — powiedzmy sobie — co najdalej do Greenwich i — zatonie! Pójdzie na spód rzeki, tak jest, to rzecz w nauce dowiedziona.

Tu wstrzymał się na chwilę i nie pozostawił

Niestety — żywioły nie sprzyjały tym planom. Dzień przybycia cesarza był właśnie jedynym brzydkim dniem podczas całego naszego pobytu w Bergen. Było dokoła szaro i mglisto.

Przybycie cesarza zwiastowały strzały czterech kanonierek norwegskich, które towarzyszyły cesarzowi z oddali i które zresztą przeświadczone o tem, że tu nie odgrywają żadnej roli, odrazu gdzieś znikły w tyłach portów. Po krótkiem czekaniu ujrzeliśmy dwa maszty z emblematami cesarskimi a niebawem i cały imponujący statek z wysokim frontem, masztami i kominami pochylonemi ku tyłowi.

Na „Ifigenji" rozległy się hasła komendy: *Montez! Sur les vergues! A hisser le grand pavois! Hissez! Déferlez! Envoyez le salut!* Wszystkie serje sztandarów, przygotowane z góry, w jednej chwili znajdują się na masztach i powiewają wśród wiatru; na czele masztów powiewają trzy sztandary trzykolorowe. Zaczyna się kanonada. „Ifigenja" daje 21 wystrzałów; „Gleissenau" trzydzieści trzy. Kłęby dymu zapełniają powietrze; pagórki norwegskie odpowiadają echem. „Gleissenau" wywiesił wielkie sztandary stosownie do zwyczaju; cesarz jednak uznał, że to nie wystarcza na dzień tak ważny. Daje więc „Hohenzollern" sygnał po sygnale, ale na pokładzie „Gleissenau" nie rozumieją o co idzie. Ściągają zatem sztandar francuski z masztu bizanowego (artimonu), oraz sztandar norwegski z masztu fokowego (mizeny), i na to miejsce wywieszają dwa sztandary niemieckie.

Cesarz jest wściekły. „Hohenzollern" daje nowe rozpaczliwe sygnały, które nareszcie „Gleissenau" zrozumiał. Na wielkim maszcie zostawia tedy sztandar niemiecki, na maszcie fokowym wywiesza sztandar francuski, a na artimonie sztandar norwegski. Takie uporządkowanie sztandarów było zlekceważeniem Norwegji, która jednak nic sobie z tego nie robi. Sam „Hohenzollern" wywiesił sztandar Francji na przodzie, sztandar cesarski na wielkim maszcie. Trzeba się było zastosować do tego i na „Ifigenji", więc i u nas foka niosła sztandar niemiecki a artamen norwegski. Cesarz zapuszczając kotwicę kazał dać na powitanie Francji dwadzieścia jeden strzałów, co także jest objawem niezwykłej grzeczności, jeśli się zważy, że to nie była przecie ziemia francuska. Dokoła cesarskiej kajuty rozbłyska wieniec lamp elektrycznych.

Nazajutrz na godzinę 10 min. 45 cesarz zapowiedział wizytę na „Ifigenji". Minutę przedtem wywiesiliśmy wielkie sztandary, a w chwili, gdy cesarz opuszczał pokład „Hohenzollerna", na statku francuskim dano komendę, aby krzyknąć siedm razy „hurra!" Okrzyki te były przymuszone, zimne, mało entuzjastyczne. Oficer komenderujący czynił więcej hałasu komendą, niż cała załoga okrzykiem... Cesarz wstąpił na pokład w mundurze admiralskim, w jasno niebieskich spodniach i kaszkiecie z białym pióropuszem. Cesarz utył; wąsy mu urosły i dodają mu wyrazu dzikości. Wilhelm II ukłonił się trzy razy komendantowi Manceron, kazał sobie przedstawić oficerów i każdemu z nich podał rękę. Następnie podszedł ku kadetom; oczy miał błyszczące chorobliwie i niespokojnie. Skoro tylko cesarz wszedł na pokład, wywieszono na czole masztu jego królewskie znaki: krzyż czarny ze złotym orłem, datą 1870 roku i dewizą: „Gott mit uns". Wojenny sztandar francuski, który powiewa zawsze na jabłku wielkiego masztu, jakby się czuł obrażony sąsiedztwem zuchwałego intruza. Rozwijając swoje płomienne wężowe fałdy, rozpoczął wśród wiatru jakby walkę ostateczną z pruskim orłem. I zwyciężył!... Bo oto wiatr zerwał się tak silny, że sztandar cesarski obsunął się wzdłuż masztu tak, iż trzeba było posłać marynarza, aby go poprawił...

Cesarz nie widział tego drobnego symbolicznego epizodu. Przyjęcie jakiego doznawał, było pełne uprzejmości i godności, ale chłodne. Kiedy opuszczał statek pozdrowiwszy kadetów i oficerów, znowu zabrzmiało siedem przymusowych „Hurra!" i dało się słyszeć 21 strzałów. Komendant francucuski był na kolacji u cesarza na pokładzie „Hohenzollerna" jeszcze dnia poprzedniego; obecnie został zaproszony na obiad do ks. Monaco razem z cesarzem. Podczas tego obiadu, cesarz zaprosił 40 kadetów na *lunch* pruski na „Hohenzollernie". Komendant wybrał tych, którzy mieli spełnić tę ofiarę. Pomiędzy nimi byłem i ja...

Kiedy weszliśmy na „Hohenzollerna" cesarz podszedł ku nam, wskazał nam kadetów niemieckich uszykowanych we dwa szeregi i rzekł: „Oto koledzy wasi... Dziesięciu z pomiędzy nich umie po francusku. Z innymi porozumiecie się także..." Było to wszystko bardzo zimne i wymuszone. Roznoszono napoje i przekąski, muzyka grała rozmaite utwory, między innemi jednak i marsz lotaryński. O $11^1/_2$ w nocy opuściliśmy „Hohenzollerna"; równocześnie z nami opuścił go książe Monaco... Wszyscy powtarzaliśmy jedno, że ta wymiana grzeczności nie była w niczem podobna do serdecznych spotkań, jakie mamy zawsze z Rosjanami, a choćby z Duńczykami i Hiszpanami. Pomiędzy francuską a niemiecką marynarką jest ściana z lodu zbyt gruba, aby mogła stopnieć odrazu...

Intendantura 10 korpusu w Przemyślu ogłasza ofertę na dostawę bielizny dla tamtejszego szpitala garnizonowego Nr. 3 z terminem do zgłoszeń pisemnych na dzień 31 lipca 1899 r.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

KRONIKA.

Kraków, 17 lipca.

Kalendarz kościelny. W poniedziałek Aleksego, wyznawcy: we wtorek Szymona z Lipnicy i Kamilla: w środę Wincentego a Paulo, wyznawcy.

W kościele Najświętszej Marji Panny we wtorek uroczysta Wotywa o godzinie 10 na pamiątkę pożaru Krakowa w r. 1850.

W kościele OO. Bernardynów we wtorek uroczystość św. Szymona z Lipnicy.

Kalendarz myśliwski. Od 1 go lipca wolno polować na: rogacze (samce sarn), oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz rybacki. W lipcu łowić wolno wszelką rybę, eżeli trzyma przepisaną miarę. Chronić należy jedynie jaka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w poniedziałek o g. 3 minut 53, zachód przypada o god. 7 minut 39, długość dnia godzin 15 minut 46.

Stan powietrza. Dnia 17-go lipca o godzinie 7 rano barometr 743 3, termometr + 16 8 C., wilgotność 84%, wiatr zachodni. 4.

JE. p. Jędrzejowicz, minister dla Galicji, przyjechał wczoraj do Krakowa, skąd dziś po południu odjeżdża do Rzeszowa.

Nowy dyrektor teatru p. Józef Kotarbiński i reżyser sceny p. Ludwik Solski po kilkodniowym pobycie, powrócili w sobotę z Wiednia, gdzie p. Kotarbiński poczynił liczne zakupy: mebli, kostiumów i innych przedmiotów potrzebnych na scenę.

Wiec w sprawie święcenia niedziel i świąt, urządzony staraniem stronnictwa katolicko narodowego, został wczoraj odroczony z powodu burdy i awanturniczego zachowania się obecnych socjalistów.

Według programu wiec rozpoczął się nabożeństwem w kościele św. Anny wobec zgromadzonych cechów i stowarzyszeń „Przyjaźni" ze sztandarami. Nabożeństwo celebrował z asystą ks. kan. dr Stanisław Spis. Kazanie w czasie Sumy wygłosił ks. kan. dr Juljan Bukowski. W czasie nabożeństwa odbyła się kolekta na powodzian; zebrano około 50 złr.

Przed godziną 2 popołudniu pod zamkniętą Ujeżdżalnią zgromadzili się członkowie stronnictwa wiecowego i socjaliści ze swoimi prowodyrami. Pierwsi odznaczali się kokardkami biało niebieskiemi, drudzy zatknęli czerwone gwoździki. Kiedy o wpół do 3 otwarto Ujeżdżalnię, weszło do niej około tysiąca ludzi rękodzielników i włościan. Stronnicy wiecu zajęli prawą stronę estrady, lewą zajęli przeważnie socjaliści, a wśród nich tow. Serkowski. Przy stole zasiadł komisarz policji dr Banach, a za nim pojawili się: wiceprezes stronnictwa prof. dr Wicherkiewicz, hr.

---

pani Lecout innego wyboru, jak tylko, aby go spytała o wyjaśnienie.

— Z największą przyjemnością służę pani — rzekł, zagłuszając najwyższą intonacją swego głosu ciche szepty p. Vanstona — zechciejmy naprzód, jeżeli łaska, wypowiedzieć zasadnicze zdanie. Oto wszystkie po wodzie pływające ciała wypierają tyle płynu, o ile ich ciężar ciężarowi ciała odpowiada. Zgoda. Cóż z tego wnioskujemy? Rzecz jasna, że aby okręt na wodzie utrzymać, trzeba się o to postarać, aby tak statek, jak i tego ładunek lżejsze były, niż ta ilość wody, która tyleż miejsca zajmuje, co ta część okrętu, która w wodzie nie jest zanurzona. — Tymczasem woda morska jest trzydzieści razy tak ciężka, jak woda słodka czyli rzeczna, to też w morzu Niemieckiem okręt się tak głęboko nie zanurzy, jak na Tamizie. Z tego wynikają dalej, jeżeli naładujemy, jaki okręt dla Londynu — hydrostatycznie mówiąc — trzy alternatywy: Albo ładujemy o jednę trzydziestą mniej, niżbyśmy mogli na morzu naładować, albo wyładowujemy u ujścia rzeki jednę trzydziestą, lub nie robimy ani jednego, ani drugiego i — jak już zauważyłem — idziemy na dno. Tak, moja kochana pani, taka to jest teorja pływających okrętów.

Przy tych słowach wziął znowu stołek polowy do lewej ręki na znak, że z Joycem już się uporał.

— Dziękuję panu — rzekła pani Lecount — już dawno, panie Bygrave, w kwestjach naukowych ze mną nie rozprawiano. Mój ukochany małżonek uważał mię niejako za swoją koleżankę, on to kształcił mój umysł w taki sposób, jak pan to właśnie przed chwilą czyniłeś. Od tego czasu nikt się nie troszczył o moje duchowe potrzeby. Dzięki serdeczne panu, pańskie względy dla mnie nie pójdą na marne.

Westchnęła głęboko, łowiąc uważnie uchem sąsiednią rozmowę.

Minutę wcześniej właśnie co słyszała była, jak p. Vanstone pannie Bygrave w jak najpochlebniejszych zwrotach oświadczył, że w swym letnim stroju uczyniła go kompletnym swym niewolnikiem. Ale Magdalena zauważyła znak kapitana uczyniony krzesłem i zapytując p. Vanstona o jego dom, nadała rozmowie całkiem inny kierunek. Pierwsze słowa, które pani Lecount zdołała pochwycić, były:

— Nie chciałbym pani zaniepokajać, panno Bygrave, ale muszę wyznać, że w całem Arlborough jest tylko jeden silny budynek, a tym jest: mój dom. Bałwany morskie mogą wszystkie inne domy zburzyć, mojego nie mogą nawet ruszyć. Ojciec mój postarał się o to, o! bo ojciec mój był znakomitym człowiekiem. Kazał on dom nasz na palach wybudować i mam wszelką rację do przypuszczenia, że są to najsilniejsze pale w całej Anglji. Nic nie zdoła ich obalić, stąd też nie troszczę się wcale o to, co się dzieje na morzu.

— W takim razie, gdyby morze z brzegów wystąpiło, musielibyśmy się wszyscy do pana schronić — rzekła Magdalena.

Tu p. Vaustone znalazł sposobność do wyrażenia nowego komplementu, a kapitan do nowego wybuchu swej uczoności.

— Życzę sobie niemal powodzi, ponieważ uczyniłaby mię na tyle szczęśliwym, że mógłbym pani u siebie ofiarować gościnę — szeptał jeden.

— Przysiągłbym, że wiatr zmienił swój kierunek! — rzekł drugi. — Kogóżby tu można o to zapytać? Aha, oto jest. Sterniku, jaki jest obecnie kierunek wiatru? Czy jeszcze północno-zachodni, hę? A wczoraj wieczór był południowo-wschodni, czyż nie tak? Czy może być coś ciekawszego, proszę pani, jak zmiana wiatru w tym klimacie? — mówił kapitan dalej, przeniósłszy napowrót krzesło polowe na naukową stronę. Powie mi pani na to, że główną tego przyczyną nadmiar elektrycznego fluidu w powietrzu, przypomni mi pani zapewne eksperyment owego sławnego badacza przyrody, który szybkość wielkiej burzy mierzył napięciem małych sprężynek. Moja czcigodna pani, godzę się na wszelkie jej przypuszczenie...

— Proszę mi darować — rzekła pani Lecount — ale przypisuje mi pan wiadomości. których wcale nie posiadam. O przypuszczeniach w znaczeniu naukowem nie ma u mnie nawet mowy.

— Ależ proszęż mnie zrozumieć — mówił kapitan dalej, udając że nie słyszy dopiero co uczynionego zarzutu — moje uwagi odnoszą się wyłącznie do strefy umiarkowanej. Jeśli mię pani przeniesie w okolice zwrotnikowe, gdzie wiatr za dnia ku lądowi wieje. a w nocy ku morzu, to służę pani w tej chwili namacalnym dowodem. Oto zaprowadzę panią za jej wyraźnem zezwaleniem do kuchni. wezmę największy rondel z rąk kucharza i napełnię go zimną wodą. Dobrze! Rondel z zimną wodą przedstawia ocean. Teraz napełniam inne naczynie gorącą wodą i wstawię je do środka rondla. Znowu dobrze. Naczynie przedstawia stały ląd. który powietrze nad sobą rozcieńcza. Proszę to zachować w pamięci i proszę mi dać zapaloną świecę. Trzymam teraz świecę nad zimną wodą i zgaszę ją, a w tej chwili będzie miał dym kierunek od rondla ku naczyniu z gorącą wodą. Nim pani znajdzie czas, aby wyrazić swoje zadowolenie, zapalę na nowo świecę i odwrócę cały eksperyment: oto napełnię rondel gorącą, a naczynie środkowe zimną wodą, zgaszę znowu świecę, a dym ciągnąć się będzie od naczynia ku rondlowi, Dym jest niemiły. to prawda — ale doświadczenie to jest przekonywujące.

Przemienił znowu krzesło polowe i przypatrywał się mu z tryumfującym uśmiechem.

— Czy ja panią zbyt nie nudzę swoją gadaniną? — zapytał w bardzo szczery sposób, gdy pani Lecount właśnie co usiłowała podsłuchać rozmowę po przeciwnej stronie.

— Zdziwiona jestem szerokim zakresem pańskich wiadomości — odparła pani Lecount, która obserwowała ciągle swego towarzysza z pewną nieufnością.

(Ciąg dalszy nastąpi),

Michał Rostworowski i prof. dr Czerkawski. Uczestników przybywało coraz więcej, aż poczęto wołać: „Zagajać! zagajać!" Około trzy kwadranse na 3 wszedł na estradę prezes Stróżyński. Za jego pojawieniem się socjaliści podnieśli krzyk: „Precz z nim! precz z nim! wyrzucić go!"

Napróżno p. Stróżyński starał się przyjść do głosu, aby wiec zagaić. Krzyki i gwizdania nie ustawały. P. Stróżyński spojrzawszy w stronę Kurowskiego zawołał: „To głupio panie Kurowski". Nie pomogły także słowa komisarza dra Banacha, hałas trwał nieustannie a wśród hałasu tow. Serkowski żądał, aby kto inny wiec zagaił. Na to zjawia się na estradzie p. Szczepan Kurowski, powitany ogromną wrzawą. Kurowski już zabierał się do mówienia, jednak mu komisarz nie dał przyjść do słowa. Kiedy jednak mimo protestu komitetu wiecowników Kurowski chce zabrać głos, komisarz wkłada czapkę na głowę i oświadcza, że zgromadzenie zostaje o d r o c z o n e. Socjaliści nie ustają hałasować i w groźnej postawie stają naprzeciw wiecowników, aż za chwilę na czele dwóch oddziałów policji wchodzi komisarz Broszkiewicz i energicznem wołaniem „W imieniu prawa proszę się rozejść" łącznie z komisarzem drem Banachem opróżniają ujeżdżalnię a wśród krzyku i poruszenia słychać przygłuszony śpiew „Czerwonego sztandaru". Pięć minut przed trzecią ujeżdżalnia została opróżniona. Socjaliści na wezwanie dra Zygmunta Marka udali się do Parku krakowskiego, zaś stronnictwo wiecowe, które miało zamiar uczestniczyć w festynie, oburzone na socjalistów za rozbicie wiecu, rozeszło się do domów.

Z Czytelni akademickiej. Komitet zabawowy Czytelni akademickiej, który dnia 11 czerwca 1890 roku urządził wycieczkę towarzyską do Dubia, podaje do wiadomości sprawozdanie kasowe z dochodów i wydatków tejże wycieczki: 1) Z biletów uzyskano 196 złr. 2) Z bukiecików 2 złr. 80 ct., razem 198 złr. 80 ct. Koszty muzyki wynosiły 109 złr. 80 ct., 2) ognie sztuczne 59 złr., 3) oświetlenie 25 złr., 4) druki, reklama 97 złr. 57 ct., 5) dekoracje 32 złr. 49 ct., 6) inne wydatki 19 złr. 33 ct. Razem 343 złr. 19 ct.

W szkole Sztuk pięknych, doroczna wystawa prac uczniów otwartą zostanie dnia 19 lipca we środę i trwać będzie przez trzy dni. Wstęp na wystawę dnia 19 lipca we środę od godziny 2 po południu do godziny 5 wieczorem, a w inne dni od 10 do 5 godziny wieczorem.

Czytelnia katolicka zmieniła swój lokal i przeniosła się do domu przy ul. Krupniczej l. 10 parter.

Wobec niezwykłych rozmiarów klęski tegorocznej powodzi, jaka dotknęła zachodnią część kraju naszego, wydział Bractwa Najśw. Marji Panny, królowej korony polskiej, na posiedzeniu dnia 14 lipca b. r. postanowił ze swej strony wziąć inicjatywę w akcji ratunkowej i ukonstytuować się w komitet dla niesienia pomocy zatopionym, do którego zaproszone zostały następujące osoby: ks. kanonik Spis, ks. kanonik Bandurski, ks. proboszcz Łabaj, ks. Kądzioła, ks. Masny, marszałek Paszkowski, profesor Janczewski, prof. Czerkawski, radca dworu Garbaczyński, redaktorowie Chyliński, Ehrenberg, Konopiński, ks. Flis, Ligęza, dyr. Bednarski, dr Buzdygau, Władysław Fiszer, dr Stafiej, dyr. Parczyński, komisarz dr Zaleski, sekr. Kraskowski. Pierwsze posiedzenie tak wzmocnionego komitetu, odbędzie się dziś, w poniedziałek o godzinie 6 po południu w mieszkaniu wiceprezesa Bractwa ks. dra Bukowskiego na probostwie św. Anny (ulica św. Anny 11). W niedzielę zaś dnia 16 b. m. o godzinie 11-tej w kościele św. Anny, podczas nabożeństwa na intencję mającego się odbyć w tymże dniu wiecu w sprawie święcenia niedzieli, zbierała się po kazaniu pierwsza składka na rzecz dotkniętych powodzią. Dalszy program czynności ratunkowej podadzą dzienniki. Wszelkie łaskawe datki na ten cel, uprasza się przesyłać do rąk skarbnika komitetu, p. Jerzego Kraskowskiego (ulica Sienna nr. 5, dom Arcybractwa Miłosierdzia i Banku pobożnego).

Cukier podrożał już o 4 centy na kilogramie, choć nowy podatek jeszcze nie wszedł w życie. Kupcy nasi wcześnie zapobiegają temu, aby publiczność nie zaopatrywała się w tym miesiącu w zapasy cukru taniego. Swoją drogą odbyt wszędzie teraz jest na cukier olbrzymi.

Na stację ratunkową zgłosił się wczoraj wieczorem robotnik z browaru Goetza Feliks Pudełek, któremu Bartłomiej Hacuś rzucił tak silnie kufel w twarz, że Pudełkowi w tej chwili prawe oko całkiem wypłynęło, a z jamy ocznej sterczał odłam szkła. Po opatrzeniu odwieziono Pudełka na oddział okulistyczny. Hacuś, który czyn ten miał popełnić po trzeźwemu, skrył się ze strachu przed karą.

Donoszą nam z Podgórza: Ostatnim wylewem Wisły dotknięte zostały najbardziej gminy: Płaszów, Ludwinów, Dębniki, Zakrzówek, Pychowice, Bodzów, Kostrze, Tyniec, Samborek, Kopanka, Ochodra, Facimiech i Zelczyna, należąca do powiatu podgórskiego.

W gminach tych są nietylko plony polne zupełnie zniszczone, ale i domy dotknięte powodzią stały się przez dłuższy czas niezamieszkalnymi. Starostwo w Podgórzu pospieszyło dotkniętym gminom z spieszną i doraźną pomocą; obecny kierownik tego starostwa, komisarz Różański (bowiem starosta bawi na urlopie), rozesłał do poszczególnych gmin urzędników starostwa, którzy rozdzielali między dotkniętych powodzią żywność i zasiłki pieniężne z funduszów rządowych. W samym Podgórzu zawiązał się za inicjatywą i pod kierownictwem dr. Różańskiego komitet ratunkowy, do którego przystąpili z gotowością i ofiarnością członkowie Rady miejskiej, celem obmyślenia środków szybkiej i skutecznej pomocy zalanym gminom.

Za pieniądze, na prędce przez komitet złożone, zakupiono sól i siano, a p. Włodzimirski dostarczył bezinteresownie mąkę na chleb. Zakupione artykuły spożywcze rozdawali następnie urzędnicy starostwa w gminach poszczególnych.

Akcję ratunkową prowadzi dalej p. Różański i w tym celu zwrócił się do prezesa Rady powiatowej w Wieliczce celem uzyskania znaczniejszej kwoty z Wydziału krajowego na pomoc zatopionym. Obecnie zaś objeżdża starszy lekarz powiatowy p. D. Dembowski wszystkie dotknięte powodzią gminy celem zarządzenia i dopilnowania oczyszczenia zamulonych domów i studzien, aby zapobiedz mogącym wybuchnąć chorobom.

Z dyrekcji poczt i telegrafów. Z dniem 15 lipca b. r. otwartą została w Krechowicach w powiecie Dolina przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Z kolei państwowej. Począwszy od 15 b. m. do włącznie 15 września b. r. kursować będzie wprost przechodzący wóz pierwszej i drugiej klasy pomiędzy Przemyślem a Jasłem przy pociągach nr. 2012/122 i 1211/2011; odjazd z Przemyśla o 1·16 w nocy, przyjazd do Jasła o 6.34 rano, w przeciwnym kierunku odjazd z Jasła 8.32 wieczór, przyjazd do Przemyśla o 2.00 godzinie w nocy.

Stan zdrowia p. Zimy. Komisja lekarska, złożona z pp. dr Gluzińskiego i dr Wechslera, która na żądanie obrońcy dra Greka i za zezwoleniem sądu, badała stan zdrowia b. dyrektora Kasy oszczędności Zimy, przyszła do tego przekonania, że uwięziony, mimo podeszłego wieku, jest zdrów i silny. Śladów jakiegoś rozstroju umysłowego nie znaleziono u niego żadnych. Skonstatowano fizyczne osłabienie wogóle, ale nie w tym stopniu, aby zachodziło jakieś niebezpieczeństwo życia. Wyczerpujący referat lekarski przedłożony będzie sądowi, który się nad nim zastanowi i w tych dniach wyda odpowiednie orzeczenie.

Warszawski pomnik Mickiewicza. Obecnie po zamknięciu rachunków ze składek na warszawski pomnik Mickiewicza: wydał komitet budowy jego książkę z dokumentami dotyczącymi tej sprawy i z niektórymi jej szczegółami. Otóż na ten pomnik, jak się z książki wspomnianej okazuje, zebrano od 12 maja do 14 lipca 1897 roku 235.734 rubli. Sam komitet otrzymał tylko 34.962 rubli, resztę zaś zebrały redakcje pism warszawskich, a najwięcej *Kurjer warszawski*, bo 147.245 rubli. Ofiary złożyło około 100.000 osób. Z Galicji i Poznańskiego prawie nic nie nadesłano, trochę przysłali Polacy z Rosji, a najwięcej sama Warszawa. Włościan było na listach ofiarodawców około 5.000 i złożyli około 700 rubli. Kobiety w liczbie 37.000 złożyły 36.100 rubli. Najwięcej było ofiar średnich od rubla do 100 i one dały 60 procent całej sumy składek, 30 procent dały ofiary wyższe nad 100 rubli, a 10 procent ofiary niższe od rubla. Rzeźbiarzowi p. Godebskiemu wypłacono 50.000 rubli, w czem już około 26.000 rubli kosztów. Po zamknięciu rachunków okazała się reszta 21.000 rubli, które komitet oddał synowi Mickiewicza p. Władysławowi Mickiewiczowi.

Towarzystwo rolnicze okręgowe w Wieliczce odbędzie dnia 18 b. m. w sali magistratu w Wieliczce walne zgromadzenie.

Kolej Trzebinia Skawce. Otrzymujemy następujące pismo: Odnośnie do naszego zaproszenia na otwarcie naszej kolei lokalnej w dniu 20 lipca 1899 r., mamy zaszczyt oznajmić, że takowe z powodu zaszłych nieprzewidzianych okoliczności odłożonem być musiało na późniejszy, obecnie jeszcze nie ustanowiony termin. „Rada zawiadowcza kolei lokalnej Trzebinia-Skawce."

Rozprawa o lichwę przeciw żydowi Szymonowi Bergmanowi z Teleszniey (o którego operacjach w swoim czasie pisaliśmy w „Uwagach"), odbędzie się przed trybunałem karnym w Sanoku dnia 19 b. m. Śledztwo przeprowadzało dwóch sędziów śledczych z Sanoka na miejscu w Ustrzykach. Powołano cały szereg poszkodowanych włościan jako świadków.

Zjazd koleżeński wszystkich byłych uczniów krajowej szkoły rolniczej w Czernichowie, którzy uczęszczali do tego zakładu w latach 1883 i 1884 odbędzie się w roku bieżącym, dnia 2 grudnia w Przemyślu. Po bliższe wiadomości, oraz ze zgłoszeniami udziału w zjeździe należy się zwrócić do Bolesława Jastrzębskiego w Teleszniey Oszwarowej p. Ustrzyki, albo do A. Kowalewskiego w Oleszycach pod Jarosławiem.

Festyn ludowy na dochód powodzian w Parku Krakowskim, urządzony staraniem komitetu socjalno-demokratycznego, zgromadził wczoraj przeszło 4000 ludzi. Zaznaczamy bez zastrzeżenia, że w tej liczbie co najmniej połowa nie należała do krakowskiego socjalizmu, ale uczestniczyła w festynie dla szlachetnego celu. Dlatego spotkaliśmy wiele osób z towarzystwa, a nawet wojskowych. Program zabaw był obfity, a w nim najwięcej popisywał się chór męski i mięszany pod kierunkiem p. Senowskiego. Chóry mięszane wypadły wcale dobrze, za to nie możemy pochwalić wykonania „Marsyljanki", w której brakło właściwej energii.

Chór ten wogóle dużo się napracował wobec braku orkiestry. Komitet sprowadził sobie kapelę salinarną z Wieliczki, ale ta, nie wiedzieć z jakiej racji, została odwołana już z estrady. Dobrze się powiodły balony, które przy słabym powiewie wiatru wzbiły się bardzo wysoko i niemal pionowo, gdzie w górze poczęły magać koziołki, a następnie spadać na ziemię. Na stawie krążyły przystrojone w kwiaty i zieleń gondole oświetlone lampionami. Confetti zabarwiło wszystkie chodniki i ścieżki ogrodu. O godzinie wpół do 6 zjawiła się cywilna orkiestra, powitana z zadowolnieniem, która na wstępie odegrała Wieniec melodyj polskich. Wieczorem ogród oświetlono ogniem bengalskim. Na festynie obecny był także poseł Ignacy Daszyński.

Ogłoszenie konkursu. Z powodu rozszerzenia prywatnej szkoły polskiej w Białej i zamierzonego otwarcia nowych klas równorzędnych, ogłasza się niniejszem konkurs celem tymczasowego obsadzenia 2 posad nauczycieli(lek) młodszych z dniem 1 września b. r.

Pobory wynoszą: 420 złr. płacy rocznej i 20 prc. dodatku na pomieszkanie, t. j. 84 złr., razem 504 złr., która to płaca z dniem 1 stycznia 1900 r. w myśl ustaw do 480 złr. i 96 złr. dodatku na pomieszkanie, czyli łącznie 576 złr.. podniesiona będzie.

Kandydaci(tki) z egzaminem wydziałowym, jakoteż z kwalifikacją do uczenia gimnastyki, mieć będą pierwszeństwo. Podania bez stempla, opatrzone w potrzebne dokumenty służbowe, wnosić należy do podpisanego Zarządu w Krakowie, Pijarska 2, najdalej do 31 lipca 1899 roku. Uprasza się Szanowne Redakcje czasopism polskich o łaskawe powtórzenie niniejszego konkursu. Zarząd Główny Towarzystwa „Szkoły ludowej". W Krakowie, dnia 5-go lipca 1899 r. Prezes: **Dr Ernest Bandrowski.**

Ogłoszenie konkursu. Na mocy rozporządzenia Wysokiego Ministerstwa Oświaty z dnia 28 maja 1899 roku l. 13.058 ogłasza podpisana Dyrekcja konkurs na posadę rzeczywistego nauczyciela mechaniki budowniczej, mechaniki teoretycznej i encyklopedji maszyn. Z posadą tą, obsadzić się mającą od 1 września 1899 r, łączy się płaca 1400 złr. rocznie dodatek aktywalny 300 złr. rocznie, jakoteż prawo uzyskania z czasem kwinkwenjów, pierwsze dwa po 200 złr., dalsze trzy po 300 złr. rocznie. Podania, wystosowane do Wysokiego ministerstwa wyznań i oświecenia, przesłać należy na ręce Dyrekcji i zaopatrzyć w „curiculum vitae", dalej w dowody zawodowego uzdolnienia, jak niemiej w dowód dokładnej znajomości języka polskiego. Termin konkursu upływa z dniem 24 lipca 1899 roku. Z Dyrekcji państwowej szkoły przemysłowej.

HUMOR.

Rzecz dzieje się w sklepie, który „brzydzi się" krajowymi wyrobami.

— Co kosztuje ten krawat?

— Dwa guldeny, panie dobrodzieju.

— Ooo, to strasznie drogo.

— To prawdziwy angielski wyrób i wszystkim sprzedaję po trzy guldeny, „tylko dla pana dobrodzieja..."

— A sąd mnie pan zna?

— Znać pana dobrodzieja wprawdzie nie znam, ale pan dobrodziej ma taką sympatyczną postać.

Gdy satyrykiem tobie być chce się,
A do satyry zbrakło już myśli,
Zapal cygaro, usiądź sam w lesie
I własne życie przejrzyj jak najściślej.

Teatr miejski w Krakowie.

„Nie igra się z miłością".

Dramat Musseta w pięciu odsłonach odegrany w teatrze miejskim w Krakowie dnia 15 lipca b, r. z udziałem p. Tekli Trapszównej i p. Józefa Śliwickiego.

Jeszcze jedna premiera, po raz pierwszy i ostatni, (jak zapowiedział afisz teatralny), znakomita pod względem literackim i stylowym rzecz, wystawiona starannie i pięknie, zagrana prawie że wzorowo. „Po mnie niech przyjdzie potop" — pomyślał sobie ustępujący dyrektor teatru, dając znowu publiczności krakowskiej wyobrażenie o tem, co o n mógłby zrobić z teatru, gdyby był chciał.

Onegdajsze przedstawienie było takim wieczorem teatralnym, jakie zapisywane bywają złotemi głoskami w dziejach każdej pierwszorzędnej stołecznej sceny, zapisywane bywają rzadko, bo też nie często stosunki, okoliczności, fundusze, siły artystyczne personalu teatralnego nłożą się do tej harmonji, jaka jest niezbędną do wystawienia rzeczy pięknych, podniosłych, stylowych.

Jednym z najpierwszych tutaj warunków, przyznajemy to otwarcie, jest poczucie artystyczne i znawstwo literackie dyrektora teatru rozwinięte w tym stopniu jak u p. Pawlikowskiego, byleby kierowane cokolwiek innemi motywami niż bywało u niego. Mniejsza o to: było to i minęło. Po wczorajszej premierze wychodziliśmy z teatru z uczuciem żalu, że były dyrektor tyle pięknych sił swej duszy kaprysom na igrę rozrzucił, że pozbawił samochcąc siebie nieraz spokoju a publiczność tylu biesiad duchowych i artystycznych i z tego żalu mimowoli wyłaniało się pragnienie, aby, jeżeli p. Pawlikowski pracować będzie dalej jako dyrektor polskiej sceny gdzieindziej, aby nauczony doświadczeniem słuchał raczej swoich dobrych duchów i intuicji artystycznej i literackiego znawstwa, niż złych, samolubnej zarozumiałości, ciasnych małostkowych ambicyjek, i niemotywowanych afektów.

Dramat Musseta pod względem budowy scenicznej jest dziełem zaniedbanem, jakby znakomity poeta nastrojów i śpiewak „wyrafinowanej miłości“ nie pisał go wcale dla sceny lub też pisał z myślą, aby nigdy grany nie był. Atoli jest w tym dramacie siła poezji i prawdy, w postaciach jego, dość zresztą luźno (prócz trzech głównych osób) powiązanych ze sobą tętni krew żywa, jest tam głęboka psychologiczna obserwacja, jest nieraz bolesny jęk wobec nigdy niezawikłanych zagadek bytu, obok łagodnej litości, pełnej ironji wobec nieśmiertelności ludzkiej głupoty i wad i śmiesznostek naszej natury. I dlatego stary ten dramat wywiera wrażenie, zajmuje i nęci oko i duszę słuchacza, jak stary obraz sławnego mistrza zblakły tu i ówdzie i zatarty, mało wykończony ale wielki kilku mistrzowskiemi rysami pędzla wielkiego artysty.

Treść sztuki prosta i krótka: Możny bogaty pan, baron francuski, „bywający na pokojach króla Ludwika XVI postanowił ożenić swego syna, ze swoją synowicą Kamillą, wychowaną w jednym z największych i najznakomitszych klasztornych zakładów wychowawczych we Francji. Syn barona, który dopiero co ukończył studja i otrzymał stopień doktora, wraca do domu; baron sprowadza równocześnie piękną Kamillę i cieszy się zawczasu, że młodzi, pomnąc na przeżyte niegdyś razem lata dziecinne, tem łatwiej do siebie się zbliżą, poznają, zrozumieją.

Młodzi widzą się, obcują ze sobą przez dni kilka; syn barona człowiek młody, pełen zapału, nadziei, chęci do życia, pokochał piękną Kamillę całą mocą swej młodej duszy. Kamilla jednak, to dusza zamknięta w sztucznych osłonach klasztornego wychowania. Daleko na dnie jej serca, odezwał się także na widok młodego pięknego Perdicana głos surowej dziewiczej miłości, atoli krępują go pęta pojęć przelanych w tę młodą duszę przez zakonnice, kobiety, które najczęściej same przeszedłszy już całą skalę wierzeń, nadziei, cierpień z miłości, napoiły umysł Kamilli niewiarą w życie i miłość, zaszczepiły w jej serce nawet lęk przed miłością, którąby kiedyś mogła być zdradzoną przez ukochanego mężczyznę. Między temi dwiema duszami zaczyna się walka; instynkt młodości, prawo przyrody, chęć zaznania rozkoszy życia pociąga młodych ku sobie; zaporą między nimi staje „pesymizm“ młodego dziewczęcia, wpojony w nią przemocą, który wykoszlawił jej duszę.

Kamilla, która żyła w klasztorze „sztucznem życiem“, przejęta losem innej kobiety, mieszkającej z nią razem w jednej celi, kobiety złamanej zawodem w miłości i szukającej uspokojenia w klasztornych murach, postanowiła pod wpływem lęku przed podobnym losem, zostać zakonnicą. Chce zatem powrócić do klasztoru odwiedziwszy stryja; gdy zobaczyła Perdicana umacnia się w tem postanowieniu, ponieważ czuje, że niepowzięła go z głębokiego przekonania. Ma jednak dość siły dzięki długoletniemu pobytowi w klasztorze, aby gorący wylew uczuć Perdicana zmrozić na wstępie zaraz, zastrzeżeniem, że nigdy za mąż wyjść nie myśli, że nie chce znać żadnego oblubieńca na ziemi i aby odsunąć od siebie młodego chłopca, który ściska jej rękę, zimnem słowem: „Nie lubię dotykań“.

Perdican czuje się boleśnie obrażony; nie wie czy zachowanie się Kamilli jest wyrafinowaną kokieterją, czy to skutek wstydliwości, czy pychy. W kulminacyjnym punkcie dramatu, w akcie trzecim, kiedy Kamilla zadaje mu pytania na temat miłości, życia, stosunku kobiety do mężczyzny, kiedy mu opowiada historję swego klasztornego wychowania, Perdican widzi jasno, że to klasztorne życie spaczyło jej pojęcia, że ono zasiało pychę w jej sercu, wypędzając z niego miłość. Kiedy potem przejmuje jeszcze list Kamilli do przyjaciółki zakonnicy, z którego jak sądzi, wynika, że on Perdican jest igraszką w ręku tej dziewczyny, postanawia się zemścić. We wsi żyje mleczna siostra Kamilli Rózia, prosta wiejska dziewczyna. Tej Rózi wyznaje Perdican miłość, wiedząc, że Kamilla go podsłuchuje; obiecując się ożenić z Rózią, udaje bardzo szczęśliwego. Rózia zaledwie uwierzyć może swemu szczęściu. Perdican jednak kocha naprawdę Kamillę, to też pierwsze spotkanie się z nią wyrywa mu z ust wyznanie miłości. Wtedy Kamilla ukazuje mu, chcąc go upokorzyć, biedną Rózię, ukrytą w bocznym pokoju mówiąc: „Tam woła cię obowiązek“. Perdican biegnie do omdlałej Rózi — „Tak— woła — ożenię się z nią“. Tego lęka się znowu Kamilla i sama Rózia się boi, bo we wsi śmiać się z niej zaczynają.

Po tych przełomach pychy, szyderstwa, pustoty dwojga młodych ludzi, następuje nareszcie porozumienie między Kamillą a Perdicanem; ślubują sobie miłość dozgonną i wieczną. Słyszy to znowu Rózia i serce pęka jej z żalu. Między Kamillą a Perdicanem staje nagle trup niewinnej dziewczyny, ofiary ich „igrań z miłością“; nie mogą do siebie należeć, rozchodzą się więc... na zawsze.

Rolę Kamilli przepięknie odegrała panna **B e d n a r z e w s k a**. W akcie trzecim była wprost znakomitą; w głosie i grze znać było subtelne odczucie poezji Musseta. Panna **T r a p s z ó w n a** jako Rózia grą pełną naturalności, w wysokim stopniu uwydatniła tę epizodyczną prawie postać. Pan Śliwicki był tym razem bardzo słaby. Ciągle **g r a ł** i przez to ruchy jego, poza, głos, wszystko czyniło wrażenie czegoś bardzo wymuszonego i sztucznego. Tylko w scenie trzeciego aktu, gdzie z zapałem słowami poety apoteozuje miłość ozłacającą ludzką nędzę i łagodzącą szkaradę brzydkich cech ludzkiej natury, był p. Śliwicki doskonałym.

Nasza ulubiona znakomita artystka pani **W o j n o w s k a**, jako świętoszkowata guwernantka, była taką jak zawsze — niezrównaną.

Na uznanie zasługują pp. Roman i Przybyłowicz za stylowe odtworzenie postaci Bridainea i Blazinsza, oraz p. Siemaszko za rolę barona.

PP. Bednarzewskiej, Trapszównej i Wojnowskiej wręczono piękne bukiety. *W. L.*

POWODŹ.

W krakowskim powiecie zalanych było 21 wsi, których ludność przedewszystkiem zaopatrzono w chleb i sól, na czem się jednak akcja ratunkowa nie ograniczy, gdyż starosta krakowskiego powiatu pan delegat Laskowski przerwał swój urlop, aby naocznie przekonać się o wielkości szkód, zrządzonych klęską powodzi. Marszałek powiatowy dr Franciszek Paszkowski również udał się na lustrację szkód. Klęska dla nawiedzonych powodzią siół jest wielka, ale przedewszystkiem starać się należy, aby następstwa nie były niebezpieczne dla zdrowia i życia ludzkiego. Prócz zamólenia pól i łąk, po ustąpieniu powodzi, zostało wiele wody w dołach i zagłębieniach, które nie mają odpływu. Wskutek tego wywiązują się szkodliwe wyziewy, spotęgowane gniciem zatopionej zwierzyny i ptactwa polnego, zaskoczonego powodzią. Należałoby przeto zastosować corychlej środki desinfekcyjne, a obok tego kopanie prowizorycznych rowów dla osuszania zalanych miejsc. Rowy te można po usunięciu wody znowu zasypać; dałoby się w ten sposób zarobek włościanom, a osuszone pola możnaby jeszcze spożytkować, chociażby pod jakie rośliny pastewne. Na szczegóły te zwracają uwagę doświadczeni włościanie i zdaniem naszem zasługują one na uwzględnienie zarówno ze strony władzy rządowej, jak i autonomicznej.

Walne zgromadzenie lwowskiej Kasy oszczędności.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu“).

Lwów 15 lipca. Dziś odbyło się drugie posiedzenie walnego zgromadzenia Galic. Kasy oszczędności. Obrady zaczęły się o godz. $10^1/_4$ pod przewodnictwem prof. Piętaka.

Dr Pająk na wstępie odpowiada na zarzuty p. Syroczyńskiego, jakoby 400 złr. dziennie na pompowanie wody w Myszynie było za dużym wydatkiem. Mowca udowadnia, że zarzut jest niesłuszny.

P. Marfiewicz domaga się, aby Schodnica nie była sprzedana tak samo, jak Myszyn i Dżurów.

Prof. Piętak wykazuje, że kasa nie jest właścicielką Schodnicy i nie ona będzie ją sprzedawać, lecz właściciele. Zarząd kasy oświadczy tylko, czy ta lub owa suma za Schodnicę ofiarowana będzie mu konwenjować. Sprawa sprzedaży jest zresztą w rękach marszałka.

Dr Sołowij popiera opinję prof. Piętaka. Gdyby sprzedaż Schodnicy zależeć miała od walnego zgromadzenia, to rzecz zawszeby się rozbiła zupełnie.

Dr Rożański oświadcza się za żądaniem p. Marfiewicza. Podobnie ważne sprawy muszą być załatwione za wiedzą i zgodą walnego zgromadzenia.

Dr Pająk przekonywuje, że sprzedawanie Schodnicy przekraczałoby zakres działalności i przepisy statutu kasy.

W głosowaniu wniosek p. Marfiewicza upadł. Większość przeszła nad nim do porządku.

Następnie rozwinęła się dyskusja nad sprawozdaniem komisji rewizyjnej o działalności dawniejszego zarządu kasy, według referenta p. Pierożyńskiego. Zabrał głos dr Opolski i domagał się odczytania ustępu sprawozdania, który mówi o działalności członków byłego zarządu. Mowca utrzymuje, że członkowie zarządu ponoszą akuratnie tyle samo winy, co i wszyscy członkowie walnego zgromadzenia, nie wyłączając nawet p. Tchórznickiego, który właśnie uczynił wniosek o stwierdzenie winy wszystkich osób b. zarządu. Wydział zbierał się raz na rok, tak jak i walne gromadzenie, a jego członkowie nie mieli żadnych większych przywilejów, niż członkowie waln. zgromadzenia.

P. Gubrynowicz oświadczył, że słowa jego wczorajsze o falandze urzędników pomagających Zimie w szalbierstwach źle zostały zrozumiane. Ogół urzędników Kasy czuje się niemi dotknięty. Mowca otrzymał nawet coś nakształt wyzwania listownego. Otóż poczuwa się teraz p. Gubrynowicz do obowiązku oświadczyć, że nie miał na myśli tych urzędników, którzy rzetelnie pracowali. Dla tych urzędników jest mowca z pełnem uznaniem. Przychylnego usposobienia mowcy dla tych urzędników dowodzi okoliczność, że on to właśnie był inicjatorem polepszenia płac. Mowca miał na myśli tylko tych, którzy naprawdę brali udział w sprawach nieczystych. Wymienianie nazwisk nie do niego należy; jest ono rzeczą komisji, która badała dawną gospodarkę.

Na życzenie dra Opolskiego, odczytuje dr Pierożyński ustęp ze sprawozdania, który zaznacza, że komisja złożona z dra Sołowija, dra Pająka i dra Kułaczkowskiego w porozumieniu z dyrekcją i syndykiem prowadzi ścisłe dochodzenia co do tego, czy ze strony dawnych członków zarządu zaszło niewypełnianie obowiązków. Rezultat badań przedstawi komisja przyszłemu walnemu zgromadzeniu.

Dr Opolski podnosi, że ten ustęp nie mówi wcale o niczyjej winie, lecz tylko o badaniach, czy wina była i jest tem wielce uspokojony. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości.

Ostatnim punktem porządku dziennego było sprawozdanie o wniosku członka Kasy, prezydenta wyższego sądu krajowego dra Aleksandra **T c h o r z n i c k i e g o**. Referował je dr Tadeusz **S o ł o w i j**.

P. Tchorznicki na ręce Wydziału zgłosił następujące dwa wnioski: 1) W. zgromadzenie raczy uchwalić: Celem zbadania, czyli i o ile poszczególne organa poprzedniego zarządu Kasy oszczędności zawiniły lekkomyślnością lub zaniedbaniem obowiązków w rażących nieprawidłowościach, popełnionych przez dyrektora Franciszka Zimę, tudzież celem zbadania czy i o ile wspomniane organa Kasy oszczędności mają być pociągnięte do odpowiedzialności materjalnej lub przynajmniej moralnej, z powodu miljonowych strat przez Kasę poniesionych, zostaje wybrana komisja 25 członków, która otrzymuje polecenie przeprowadzenia badania z uwzględnieniem wyniku toczącego się obecnie przeciw Zimie i spólnikom śledztwa, zdania jak najrychlej sprawy, oraz przedstawienia stosownych wniosków walnemu zgromadzeniu. Dla tej sprawy ma być w ciągu b. r. zwołane nadzwyczajne walne zgromadzenie bezzwłocznie, skoro tylko komisja czynność swą ukończy.

2) Walne zgromadzenie raczy uchwalić: P. Fr. Zima zostaje wedle § 9 (dziewiątego) statutu wykluczony z grona członków Towarzystwa galicyjskiej Kasy oszczędności.

O tych wnioskach przedkłada Wydział następujące sprawozdanie: Ad 1) Już w sprawozdaniu z rewizji stanu gal. Kasy oszczędności podniesiono, że Wydział wybrał ze swego grona 3 członków, którzy razem z dyrekcją i syndykiem mają rozpatrzeć sprawę odpowiedzialności organów poprzedniego zarządu za straty przez gal. Kasę oszczędności poniesione. Wydział bowiem wychodził z zapatrywania, że obowiązkiem jest tak Wydziału jak i dyrekcji nietylko zbadać powody strat poniesionych, względnie zagrażających, ale zarazem pociągnąć do odpowiedzialności tych członków poprzedniego zarządu, którzy ewentualnie swoje obowiązki zaniedbali. Na razie nie może Wydział wystąpić ze szczegółowem sprawozdaniem w tym przedmiocie, bo chociaż komisja rewizyjna zebrała już nader obfity materjał, to jednak dopóki sprawa karna przeciw p. Zimie i tow. nie została jeszcze osądzoną i dopóki Wydział nie może zużytkować licznych dokumentów i zeznań w śledztwie złożonych, byłoby przedwczesnem jakiekolwiek stanowcze wnioski wysnuwać.

Wydział jednak już teraz zaznaczyć może, że z jednej strony z całą bezwzględnością spełni swój przykry obowiązek i wskaże te osoby, które przez zaniedbanie swych obowiązków za straty gal. Kasy

oszczędności materjalnie są odpowiedzialne, tak z drugiej strony przez wyświetlenie sprawy dążyć będzie do tego, by uchylić ciężar odpowiedzialności od tych członków byłego zarządu, którzy mimo, że swoje obowiązki spełniali, popełnionych nadużyć ani odkryć, ani im zapobiedz nie mogli.

Powodując się takiemi zamiarami, przystąpi Wydział we właściwym czasie do zbadania sprawy i rezultat swych badań, oraz rezultat ewentualnie już wdrożonych kroków w. zgromadzeniu przedłoży. W ten sposób osiągnięty zostanie cel pierwszego wniosku p. Tchorznickiego. Wobec tego pozostawia Wydział ocenieniu Walnego zgromadzenia, czy dla tej sprawy ma być jeszcze wybrana osobna komisja z grona członków Towarzystwa galicyjskiej Kasy oszczędności.

Ad 2) wnosi imieniem komisji dr Solowij, aby na podstawie § 9 statutu wykluczyć Franciszka Zimę z listy członków Kasy.

Zabiera głos prezydent Tchórznicki i usprawiedliwia się oraz sumituje, że on nie miał zamiaru nikogo dotknąć, urazić, ani obrazić. Ale przecież były miljonowe straty! Opinja publiczna i dziennikarstwo domaga się, aby stwierdzić odpowiedzialność wszystkich którzy zawinili. Trzeba wiedzieć, czy dawny zarząd nie zgrzeszył zaniedbaniem lub brakiem kontroli; może był zły statut, może wszyscy byli winni, może niektórzy. Mowca sam zna w byłym zarządzie osoby, które żadną miarą nie godzi się posądzać o karygodną niedbałość; inni znowu za krótko pracują, aby mogli być winni. W rezultacie mowca uprasza, aby merytoryczną uchwałę nad jego wnioskiem pierwszym odroczyć do przyszłego walnego zgromadzenia.

Przemawiają w tej materji jeszcze pp. Jaxa-Bykowski i dr Rożański, poczem wniosek dra Sołowija w sprawie wykluczenia Zimy i wniosek Tchórznickiego w sprawie odroczenia sprawy uchwalono.

Po załatwieniu petycji jakiejś wdowy po zmarłym urzędniku, walne zgromadzenie zostało zakończone. Zbyt wiele było hałasu — a koniec mało efektowny, bo dowodzący braku energji, odwagi cywilnej i chęci do stanowczego i szybkiego zerwania z tymi, co ponoszą winę za katastrofy cały kraj w hańbie pogrążające.

Ostatnie depesze Głosu Narodu.

Praga 17 lipca. Nauczyciel ludowy Mirwald, skazany, jak wiadomo, przez sąd wojskowy na trzy miesiące aresztu za „Zde“, został po odsiedzeniu dwóch miesięcy kary przez cesarza ułaskawiony. Na wiadomość, że Rada szkolna okręgowa odebrała Mirwaldowi posadę, urządzono na wezwanie posłów młodoczeskich składkę na jego rzecz; zebrano dotąd już 5.000 złr. Tymczasem *Prager Abendblatt* donosi obecnie, że Mirwald nie stracił posady, a pensja jest mu wypłacana dalej. Sprawa Mirwalda była także już przedmiotem dyskusji w sejmie czeskim.

Wiedeń 17 lipca. Hr. Gołuchowski wyjechał do Włoch.

Budapeszt 17 lipca. Dziennik urzędowy ogłasza taryfę dla okrętów zagranicznych przy „Żelaznej Bramie“ na Dunaju. Taryfa ta wchodzi w życie z dniem 1 września b. r.

Budapeszt 17 lipca. W Czerson zapaliły się dwa wozy obładowane naftą, 12 osób zginęło w płomieniach, 5 odniosło ciężkie pokaleczenia.

Berlin 17 lipca. Możliwość kooperacji francusko-niemiecko-rosyjskiej w sprawie Transwaalu uważają tu za zupełnie wykluczoną. Niemcy zachowają w razie wojny Anglji z Transwaalem najściślejszą neutralność, Francja zresztą prawdopodobnie także.

Rennes 17 lipca. Proces Dreyfusa rozpocznie się między 1 a 6 sierpniem.

Cherbourg 17 lipca. Podczas obchodu święta narodowego Francji, przy spaleniu ogni sztucznych rzucili się żołnierze na materjały ogni sztucznych przygotowane do spalenia, celem zabrania ich. Powstał tumult i bójki; wiele osób zraniono. Interwenjująca policja została znieważoną. Aresztowano 60 żołnierzy. Zarekwirowano wojsko celem przywrócenia spokoju, co się jednak nie udało. Miasto obsadzono wojskiem.

Paryż 17 lipca. Dzienniki podnoszą, że dzień 17 lipca był tryumfem armji, a szczególnie misji Marchanda, którego wszędzie wśród wielkich owacyj witano.

Figaro zapowiada, że jutro rozpocznie ogłaszać niewydane jeszcze dotąd dokumenty o śledztwie przeciwko Paty du Clam'owi i Esterhazy'emu.

Petit bleu donosi z Rennes, że komisarz rządowy zawezwał Quesnaya de Beaurepaire na świadka w procesie Dreyfusa, z powodu dowodów, jakie ma mieć Beaurepaire w swoich rękach.

Cherbourg 17 lipca. Policja i wojsko przez całą noc pracowały nad utrzymaniem zagrożonego przez żołnierzy piechoty morskiej porządku, którzy oblegali gmach policji, domagając się uwolnienia aresztowanych 60 towarzyszy. Dokonano ponownie licznych aresztowań. Pewien cywilny otrzymał pchnięcie bagnetem w ramię. Mnóstwo szyb zostało przy rozruchach wybitych. Żołnierze marynarki rzucali się z dobytemi szablami na ludzi, którzy po ukończeniu ogni sztucznych chcieli zdzierać lampjony i prowokowali także żołnierzy piechoty lądowej, którzy podczas całego zajścia zupełny zachowali spokój.

Petersburg 17 lipca. O śmierci wielkiego księcia Jerzego ogłasza dziennik urzędowy następujące szczegóły: Dnia 28 czerwca (według starego kalendarza) o godzinie 9 przedpołudniem wyjechał książę automobilem na przejażdżkę w okolicę Abbas-Tuman. Ujechawszy szybkiem tempem jednę wiorstę, nawrócił się. Tu przechodząca wieśniaczka spostrzegła, jak następca tronu pluł krwią. Książę zatrzymał się i schodząc z wehikułu potoczył się. Wieśniaczka wsparła go szybko i przyniosła mu wody na pokrzepienie, poczem delikatnie ułożyła go na ziemi. W tej chwili nastąpiła bez żadnego bólu i prawie niepostrzeżenie śmierć. Miejsce, na którem skonał następca tronu, zostanie ogrodzone.

Madryt 17 lipca. Słychać, że z powodu zachowania się opozycji wobec przedłożeń finansowych przesilenie ministerjalne stało się nieuniknione.

Madryt 17 lipca. Na posiedzeniu izby deputowanych przyszło do hałaśliwych scen z powodu krytyki deputowanych republikańskich, zwróconej przeciw królowej regentce, która zrezygnowała z miljona pesetów z swej listy cywilnej na rzecz skarbu państwa. Z trudnością tylko udało się prezydentowi przywrócić spokój i przerwać sceny, wśród których posłowie monarchiści protestowali przeciwko wywodom deputowanych republikańskich.

W ostatnich dniach prowadzone rokowania z opozycją — jak słychać — pozostały bez skutku. Partje opozycyjne zapowiedziały obstrukcję.

Londyn 17 lipca. W Honolulu wywiesił Niemiec Klewm w amerykańskie święto niepodległości dnia 4 lipca, chorągiew niemiecką. Sąsiad jego, Amerykanin West zażądał zdjęcia chorągwi, a gdy Niemiec tego odmówił, West zebrawszy na prędce kilku ludzi, wdarł się przemocą do domu Klewma, zdarł chorągiew niemiecką i podeptał ją nogami. Westa aresztowano i skazano na grzywnę. Władze przeprosiły za to zajście konsula niemieckiego, który był na tyle mądrym, iż oświadczył, że zajściu całemu nie przypisuje większej doniosłości i uważa je za załatwione.

Sprawozdanie targowe

Ogólnego Związku dla hodowców i handlarzy bydła we Lwowie, ul. Kopernika 7.

Targ lwowski 12 lipca 1899.

Za woły przecięt. żywej wagi	400—500 k.	płac.	28—32 zł.
„ krowy „ „ „	350—500 „	„	23—29 „
„ buhaje „ „ „	400—600 „	„	24—30 „

Ceny mięsa w rzeźni: tylne od 50—56 ct., przednie 48—54 ct.

Targ ożywiony.

Związek zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach, sprzedał w ciągu tygodnia:

W Wiedniu woły Pierwszej Spółki rzeźników lwowskich i woły p. Wilhelma Felda ze Lwowa.

Targ wiedeński 10 lipca 1899 r.

Spęd 4308 wołów opasowych, między tymi około 800 galicyjskich. Płacono za galicyjskie prima 32—35 złr., średnie 27—31 złr., krowy [illegible] złr., buhaje 26—33 złr.

Z powodu znowu dość znacznego spędu ceny spadły o 1 złr. na 100 klgr. żywej wagi.

Targ w Pradze 10 lipca 1899 r.

Spęd 736 sztuk wołów opasowych. Płacono za woły średnie 31—33 złr., lżejsze 28—30 złr., buhaje 30—35 złr., krowy 27—30 złr.

Usposobienie dość dobre.

Targ w Bernie morawskiem 6-go lipca 1899 roku.

Spęd 156 sztuk. Płacono za woły prima 33—36 złr., secunda 30—34 złr.

Targ dobry.

Koleje państwowe.

Przyjazd do Krakowa.

Ze Lwowa: godzina 4 minut 40 zrana; godz. 7 zrana (pospieszny); godz. 8 minut 45 zrana: godz. 1 minut 30 popoł., godz. 2 minut 24 popoł. (błyskawiczny); godzina 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Z Wieliczki**: godz. 8 minut 45 zrana; godz. 11 minut 15 popoł.; godz. 6 minut 50 wiecz. — **Z Jasła** przez Rzeszów: godz. 4 minut 40 zrana; godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wieczorem. — **Z Tarnobrzega**: godz. 1 minut 30 popoł.: godz. 9 minut 38 wiecz.

Z Nowego Sącza przez Tarnów: godz. 8 minut 45 zrana: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Ze Stróżów** przez Tarnów: godz. 4 minut 40 zrana. — **Z Krynicy i Żegiestowa** przez Tarnów: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wieczorem. — **Od dnia 1 lipca z Krynicy i Żegiestowa przez Tarnów**: godz. 6 minut 25 wiecz. (do dnia 15 września); godz. 4 minut 40 zrana (do dnia 31 sierpnia).

Z Chyrowa, Nowego Sącza i Chabówki: godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 minut 47 popoł. — **Z Mszany dolnej**: godz. 7 minut 40 wiecz. — **Ze Skawiny**: godz. 11 minut 10 przedpoł. — **Z Bielska i Wadowic przez Kalwarję**: godz. 9 minut 40 wieczorem; godz. 8 minut 45 zrana; godzina 4 minut 45 popoł. — **Z Suchej do Podgórza miasta**: godz. 7 minut 48 zrana. — **Z Oświęcimia**: godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 minut 47 popoł.; godz. 11 minut 10 przedp.; godz. 9 minut 40 wiecz. — **Z Zwardonia i Żywca przez Suchą**: godz. 4 minut 47 popoł.

Kolej Północna.

Odjazd z Krakowa.

Do Wiednia: godz. 2 popoł.; godz. 10 wiecz. (posp.); godz. 7 minut 25 zrana (posp.): godz. 5 minut 32 zrana; godz. 2 minut 31 popoł. (błyskawiczny) **Do Oświęcimia**: godz. 6 minut 40 popoł. **Do Trzebini**: godz. 3 minut 10 popoł. **Do Lundenburga**: godz. 9 minut 20 przedpołudniem. **Do Wrocławia**: godz. 7 minut 25 zrana (posp.); godz. 5 minut 32 zrana; godz. 9 minut 20 przedp.; godz. 2 minut 31 popoł. (błysk.); godz. 6 minut 40 wiecz. **Do Berlina**: godz. 2 minut 31 popoł. (błysk.); godz. 7 minut 25 zrana (Express); godz. 6 minut 40 wiecz.

Do Warszawy: godz. 6 minut 40 wieczorem (posp.); godz. 9 minut 20 zrana; godz. 5 minut 32 zrana. **Do Piotrkowa**: godz. 3 minut 10 popoł. **Do Mysłowic**: godz. 3 minut 10 popoł.; godz. 9 minut 20 zrana; godz. 5 minut 32 zrana. **Do Żywca przez Dziedzice i Bielsko**: godz. 9 minut 20 zrana; godz. 7 minut 25 zrana (posp.) **Do Bielska**: godzina 2 popoł., godz. 2 minut 31 popoł.

Do Pragi czeskiej przez Przerów i Ołomuniec: godzina 2 popoł.; godz. 5 minut 32 zrana; godz. 7 minut 25 zrana. **Do Ołomuńca**: godz. 2 minut 31 popoł.; godz. 9 minut 20 zrana; godz. 10 wieczorem. **Do Opawy przez Schönbrunn**: godz. 2 popoł.; godz. 2 minut 31 popoł.; godzina 9 minut 20 zrana; godz. 7 minut 25 zrana: godz. 5 minut 32 zrana; godz. 10 wieczorem.

Do Budapesztu przez Bogumin i Cieszyn: godz. 7 minut 25 zrana; godz. 10 wieczorem. **Do Cieszyna przez Dziedzice i Bielsk**: godz. 9 minut 20 zrana; godzina 2 popoł.; godz. 2 minut 31 popoł. **Do Berna przez Przerów**: godzina 7 minut 25 zrana; godz. 2 minut 31 popoł.; godz. 10 wiecz.

Do Katowic: godz. 5 minut 32 zrana; godz. 7 minut 25 zrana; godz. 9 minut 20 przedpoł. **Do Bytomia**: godz. 2 popoł.; godz. 7 minut 25 zrana; godz. 5 minut 32 zrana; godzina 9 minut 20 przedpołudniem; godz. 2 minut 31 popoł.

Przyjazd do Krakowa.

Z Wiednia: godzina 6 minut 6 zrana (posp.), godz. 9 minut 45 zrana, godz. 2 minut 43 popoł. (błysk.); godz. 8 minut 18 wiecz. (posp.); godz. 10 minut 9. — **Z Oświęcimia**: godz. 7 minut 33 zrana. — **Z Żywca przez Bielsko i Dziedzice**: godz. 9 minut 45 zrana; godz. 2 minut 43 popoł.: godz. 8 minut 18 wiecz.; godzina 10 minut 9 wieczorem. — **Z Opawy**: godzina 9 minut 45 zrana; godz. 6 minut 6 zrana; godzina 2 minut 43 popołudniu; godzina 8 minut 18 wiecz.; godz. 10 minut 9 wiecz. — **Z Mysłowic**: godz. 5 minut 12 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 9 minut 9 wiecz.

Z Warszawy: godz. 9 minut 45 zrana; godz. 5 minut 12 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz; godz. 11 minut 56 w nocy. — **Z Budapesztu przez Cieszyn i Bogumin**: godz. 6 minut 6 zrana; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 10 minut 9 wieczorem; godz. 5 minut 12 popołudniu. — **Z Pragi czeskiej przez Ołomuniec i Przerów**: godz. 6 minut 6 zrana: godz. 5 minut 12 popołudniu; godzina 8 minut 18 wiecz. — **Z Berna**: godzina 6 minut 6 zrana; godz. 9 minut 45 zrana; godz. 8 minut 19 wiecz.; godz. 5 minut 12 popoł. — **Z Wrocławia**: godz. 9 minut 45 zrana; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 5 minut 12 popoł.; godz. 10 minut 9 wiecz. — **Z Cieszyna przez Bielsko i Dziedzice**: godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 10 min. 9 wiecz. **Z Berlina**: godz. 6 minut 6 rano: 7 minut 33 zrana; godz. 9 minut 45 przedpoł.; godz. 2 minut 43 popołudniu; godz. 8 minut 18 wieczorem (Express); godz. 10 minut 9 wiecz.

Jednem z Towarzystw krajowych, zasługujących na gorące poparcie z naszej strony, jest niewątpliwie „Towarzystwo Tkaczy“ pod wezwaniem św. Sylwestra w Korczynie koło Krosna.

Ruchliwe to, energiczne, z wielką znajomością fachową, rzetelnie prowadzone przedsiębiorstwo — nieszczędząc wielkich nakładów, dokłada wszelkich starań, aby swymi wyrobami w dziedzinie tkactwa, dorównać najlepszym tego rodzaju wyrobom zamiejscowym i zagranicznym, co też, jak każdy mający sposobność się przekonać, przyznać musi — w zupełności mu się udało.

Mogąc więc obecnie zaspakajać nawet więcej wybredne wymagania w tym dziale, wyrobami krajowymi, byłoby grzechem narodowym, szukać wyrobów obcych, — niewątpliwie też nasze patrjotyczne Polki poprą usiłowania tego Towarzystwa i zażądawszy próbek, które rzeczone Towarzystwo chętnie gratis przesyła, — zechcą się o prawdzie i doniosłości tych usiłowań przekonać, a następnie licznemi zamówieniami toż Towarzystwo zaszczycić.

W Muszynie

jest do wynajęcia z całem urządzeniem **I pokój z kuchnią i 2 pokoje kawalerskie.** Wiadomość u Naczelnika Stacji w Muszynie lub w Krakowie ul. Szlak l. 51 I ptr. między 3 — 4-tą popołud. 2198

Kawiarnia

z garkuchnią bardzo dobrze rentująca, z powodu nagłej zmiany stosunków zaraz **do odstąpienia** za 350 złr. — Podgórze, ul. Kalwaryjska Nr. 6. 2250 3 3

PANNA

zdolna w krawieczyźnie, poszukuje miejsca na wyjazd chwilowo lub na dłużej, może zająć się także gospodarstwem z przyjemnością. Zgłoszenia przyjmuje Dział inser. „Głosu Narodu“ pod l. **2274.**

Nauczycielka

z kwalifikacją, poszukuje umieszczenia do dzieci. Naukę prowadzi systemem szkolnym. — Łaskawe zgłoszenia: „O. S. S.“ poste-rest. Bochnia. 2258 2 2

Dla amatora!

2 KUNY młode, samczyk i samica, wychowane od małego w domu, łaskawe i figlarne jak koty — **są do sprzedania.** Wiadomość u stróża przy ulicy Florjańskiej L. 55. 2271 2 2

Zakopane.

Zakład wodoleczniczy

na Krupówkach

i **Willa Adasiówka** przy Kuźnicach z komfortem urządzone. Ceny przystępne 2228 5 5

Dr. Chwistek

Właściciel i kierownik.

Karol Czunko

właściciel pracowni kotlarskiej, istniejącej od r. 1876 **w Krakowie, ul. św. Marka L. 31.** w której to pracowni został z mym współudziałem w pracy wykuty orzeł z tarczą z miedzi, przeznaczony na Wawel, przyczem zwiedzić raczyli mą pracownię J. E. Książę-Biskup Puzyna, W. Profesor Odrzywoski, i wiele innych osobistości, którzy się zainteresowali robotą tego orła. **Poleca swoją pracownię:** Cukrowniom, Gorzelniom, Browarom, Łaźniom, Fabrykom wody sodowej, Aptekom, Laboratorjom, Farbiarniom, Hotelom, Restauracjom, Dukernikom, Kawiarniom, także Panom Inżynierom, Architektom, Budowniczym i t, d. Dla kościołów wykonywam wszelkie ornamenta i szczyty wież z miedzi (**po możliwie niskich cenach**). Również wykonywa kotły, rondle, i różne naczynia różnej wielkości, według wymagań. **Poleca Samowary własnego wynalazku dla restauracyj**, w których pali się węglami kamiennemi, przy tym samowarze można uskutecznić zapomocą jednego ognia: gotować wodę na herbatę grzać kiełbaski, wino, piwo, krupnik, polędwicę, kawę i gotować cukierna likiery. Polecam również lodownice, puszki na lody, kociołki do pieców kaflowych i t. d. naczynia kuchenne pobiela i reperuje po cenach umiarkowanych w jak najkrótszym czasie. 1895

Herbata z Brodów.

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą 2169

HERBATĘ ROSYJSKĄ



zbioru majowego poleca **HANDEL**

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem

1 funt **„Familijnej“** bardzo dobrej . . . . . . złr. 1·40
1 funt **„Melange de Moskau“** w oryg. opak. najlepsz. „ 2·50
1 funt **„Imperial“** cesarskiej w oryginaln. opakow. „ 3·50
1 funt **Okruchów** z najlepszych herbat kwiatowych „ 1·20
Znakomita KAWA „CEYLON“ 5 kilo franco każdej stacji 9 —

Herbata z Brodów.

Poszukuje się Kucharza

na stoł, trzeźwego, dobrego i spokojnego. **R. R.** p. rest. Gawłuszowice. 2249 5 5

TOWARZYSTWO TKACZY

pod wez. św. Sylwestra

w Korczynie

Poczta loco, obok Krosna.

zaszczycone medalami zasługi na wystawach w Rzeszowie, Przemyślu, Krakowie i na powszechnej wystawie we Lwowie w roku 1894.

Poleca Szanownej Publiczności ze swego głównego składu wyroby czysto lniane jak: **Płótna** różnego gatunku od najcieńszych do najgrubszych na koszule, kalesony, prześcieradła, poszewki, sienniki, worki, ścierki do podłóg; **Płócienka kolorowe** w różnych deseniach; **dreliszki** szare i kolorowe liberyjne; **dymy** zwykłe i adamaszkowe; **ręczniki** zwykłe i adamaszkowe, z orłami polskimi, szare kuchenne, kąpielowe wełochate; **obrusy z serwetami** w różnych deseniach i gatunkach, tak białe adamaszkowe, jak również kolorowe; **chustki męskie i damskie** białe; **ścierki** szare w deseń i białe z brzegami kolorowymi; **fartuszki** kolorowe lniane lub z kręconych nici ze szlakiem; **kapy** na łóżka. **Kamgarny** czysto wełniane; **szewioty** (zeugi) na ubrania męskie letnie i zimowe różnego koloru i gatunku i t. p. wyroby w zakres tkactwa wchodzące.

UWAGA. Towarzystwo nie posiada w żadnem mieście składu **li tylko w Korczynie** (przy szkole zawodowej tkackiej) **we własnej kamienicy.**

Adres: **Towarzystwo tkaczy pod wez. św. Sylwestra w Korczynie.**

Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco.

2213 0 0 Z poważaniem **DYREKCJA.**

Rutynowanego

ekspedytora

lub ekspedytorkę

przyjmie **zaraz** c. k. urząd pocztowy w Tymowej. **Posada stała** 2235 2 2

Cegielnia

Dobrzechów,

poczta i stacja kol. Dobrzechów

poleca 2284 2 5

rurki drenowe

wszystkich kalibrów

po zniżonej cenie.

Zmiana Lokalu.

SKŁAD MĄKI i KRUPEK

istniejący przeszło 50 lat w starych Sukiennicach i przy ul. św. Jana w Krakowie

Władysława Rutkowskiego

przeniesiony został dn. 15 bm.

na ul. Szczepańską L. 11

obok handlu p. Nagla.

Łaskawym względom Wielmożnych Pań Gospodyń poleca nadal swój **skład mąki i krupek**, które sprzedaje po umiarkowanych cenach.

2275 **Władysław Rutkowski.**

Adres: „HUMUS“ Kraków.

Patenta c. k. Ministra handlu do liczby: 14.590, 14.864, 15.822, 15.922, 15.970, 16.083.

Marki ochronne L. 1589, 4327.

Proszek roślinny **„Humus“** pochłania 26 0% wody, zabija bakcyle choleryczne, tyfusowe i t. p.

„Humus“ Nr. I.

ubezwadnia i desinfekcjonuje natychmiast zawartości w klozetach i naczyniach domowych 100 kilo złr. 8.—.

„Humus“ Nr. II.

ubezwadnia i desinfekcjonuje pisoiry — miejsca ustępowe i doły kloaczne. 100 kilo złr. 3·—.

„Humus“ Nr. III.

jest najlepszym środkiem do konserwowania polecony przez budowniczych i właścicieli domów jako podsypka pod podłogi, niezawodny środek do wytępienia grzyba, owadów i przeciw wilgoci, jest lepszym trwalszym i tańszym od rumowiska. Będąc złym przewodnikiem ciepła i głosu — nie przepuszcza odgłosu i utrzymuje w mieszkaniu podczas zimy ciepło, a podczas lata chłód, przeciwdziała zgniliźnie i jest trudno zapalnym. „HUMUS“ Nr. III jest lekki, zatem także do budynków monumentalnych bardzo korzystny. 100 kilo wystarczy na większy pokój i kosztuje tylko 3 złr.

Patent. automatyczne pokojowe „Klozety Humusowe“ od 9 do 25 złr.

Patent. automatyczne pokojowe pokrywki sedesowe po złr. 3, 4·50 i 6. 2.94 1 0

Zamówienia przyjmuje i prospekty wysyła:

„HUMUS“

Spółka wyrobu patentow. proszku roślinnego (desinfekcyjnego) w Krakowie, przy placu Matejki L. 2.

Filie we Lwowie, Drohobyczu, Krośnie, Nowymtargu, Przemyślu, Rzeszowie, w Zakopanem (Dyonizy Bek) i Szczawnicy (A. Buchs, sekretarz).



Marka ochronna.

„Koniak Tokajski“.

Kto dziś pije Cognac francuzki, wyrzuca połowę pieniędzy za okno, wiadomo bowiem wszystkim wtajemniczonym w fabrykację tegoż, że Węgry, mając wina mocniejsze dwa razy od wszystkich innych, są w stanie i produkują za połowę ceny również dobre jak francuzkie — „Koniaki“ i to z **czystego winnego spirytusu** — gdy tymczasem Francya, jak nas poucza statystyka exportu gdyby wszystkie **swoje** Wina na Cognac przerobiła, nie może dostarczyć ilości żądanego towaru z winnego spirytusu, produkuje więc takowy w większej części z spirytusu kartoflanego czyszczonego — i tym nasze rynki handlowe w większej części zaopatruje — płacimy więc znaczne cło fracht i wysokie ceny za towar kiepski, mając u siebie towar doborowy, czysty dystylat winny — jakim jest bezsprzecznie

COGNAC TOKAJSKI,

którego skład główny jest przy „Składzie Win Greckich“ Kraków, ul. Jagiellońska Nr. 7.

	1/1 But.	1/2 But.	200 gr.	100 gr.
Tkj. Cognac z literą V.	Złr. 2	Złr. 1·20	Złr. ·70	Złr. —
„ „ „ V.O.	„ 3	„ 1·75	„ 1·—	„ —
„ „ „ V.O.C.	„ 4	„ 2·50	„ 1·20	„ —
„ „ „ V.O.C.B.	„ 5	„ 3·—	„ 1·50	„ —
„ „ sec —	„ 6	„ 3·50	„ —	„ —
„ Kronen cognac	„ 8	„ 4·50	„ —	„ —
„ Medicinal „	„ 6	„ 3·50	„ 1·50	„ 1
„ Diabetiker „	„ 6	„ 3·50	„ —	„ —

przy odbiorze 5 But. wysyłka franco lub 10% zniżki.

Tamże są na składzie:

Sławne Wódki Gdańskie

z Dystylarni **Bialskiej**,

także

Znakomite Wódki

z Dystylarni **Leszka Prus Wiśniowskiego w Tenczynku.**

oraz

Wódki zdrowotne

z Dystylarni

Dra Jana Zdunia i Spółki

w Rabie wyżnej.

Winiak, Jałowczak, Borówczanka, Żytniówka, Kontuszówka, Kminkówka, Gorzka, Tarniówka.



ADRES:

„Skład Win Greckich“

Kraków, — Jagiellońska 7.

Rutynowany

kancelista notarjal.

biegły w koncepcie, poszukuje miejsca **w zachodniej Galicji.** — Łaskawe zgłoszenia pod **„K. S.“** do Agencji dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, plac Marjacki Nr. 2. 2276 2 3

Kilkunastu zdolnych

pomocników

fabryczno-cukierniczych

znajdzie stałe zajęcie

w fabryce Gurgul i Schiller

dawniej 2254 2 3

Czyński w Jarosławiu.

Realność

w Półwsiu Zwierzynieckiem l. 69, w miejscu najruchliwszem, gdzie dawniejsza rogatka, składająca się z 2 parcel budowlanych oraz z oficyny piętrowej i parterowej, cała przestrzeń zajmuje **399 □ sążni,** jest tanio zaraz **do sprzedania.** — Wiadomość w dziale ins. „Głosu Narodu“. pod l **2223.** 6 5

Do samoistnego zarządu domem i gospodarstwem kobiecem wiejskiem, u wdowca lat średnich, potrzebna jest

panna, wdowa lub mężatka samoistna.

Oferty z odpisem świadectw lub opisem dotychczasowego zajęcia, jak i samej osoby — nadsyłać pod **X. R. Nr. 123. poste restante Kraków,** poczta główna, za okazaniem kwitu inseratowego.

Pożądane są fotografje, które będą zwrócone. — Osoby posiadające muzykę i języki, będą miały pierwszeństwo, — a także odpowiednio uposażone. Tylko **nieanonimowe** oferty **będą uwzględnione.** 2251 3 3

Ogrodnik

żonaty, w sile wieku, z kilkuletnią praktyką w większych ogrodach, pod każdym względem polecenia godny, poszukuje posady od 1-go Października 1899. Łaskawe oferty prosi do działu inserat „Głosu Narodu“ p. l. **2267.** 3 3

Przechodzony

Czterokonny kierat

z młocarnią cepową zwykłą, oraz **Dwukonny kierat, Cylinder** (Trier) mniejszy **tanio do sprzedania** skutkiem zmiany stosunków. Informacyi pisemnej udzieli **Obszar dworski Blizno o. p. Jasienica.** 2269 4 6

NOWA GAŁĄŹ PRZEMYSŁU KRAJOWEGO.

Papier c. k. uprzywilejowanej

Fabryki Tutek cygaretowych

W SASSOWIE

istniejącej od roku 1865

przerabia

na bibułki w książeczkach i tutki cygaretowe

wyłącznie znana firma 1225 13 52

S. Wierusz Niemojowski

WE LWOWIE.

Fabryka SASSOWSKA wysyłała dotychczas bibułki jedynie tylko za granicę i wyrobami swojemi zyskała rozgłos światowy.

Oryginalne papierosy, importowane z Egiptu i Turcji, wyrabiane są przeważnie z BIBUŁKI SASSOWSKIEJ.

Krocie idą za granicę, a obcy bogacą się naszym groszem, zasypując nas lichemi swemi wyrobami!

Nie bogaćmy zagranicznych przemysłowców, kupujmy odtąd **bibułki i tutki cygaretowe z papieru Sassowskiego,** wyrobu

S. Wierusz Niemojowskiego we Lwowie.

Bibułki i tutki cygaretowe z papieru **Sassowskiego,** wyrobu **S. Wierusz Niemojowskiego,** są do nabycia we wszystkich handlach i c. k. trafikach, o ileby zaś ich nie było, uprasza się odnieść o nie wprost do fabryki

Książeczki wyrabiane są w kilku gatunkach i formatach w cenie po 1, 2, 5 i 10 ct. za książeczkę, tutki zaś od 12 do 18 centów za 100 sztuk.

Stwarzam nową gałąź przemysłu krajowego, która dostarczyć może zarobku setkom naszych robotników, a powodzenie i rozwój tego przedsiębiorstwa opieram na poparciu szerszego ogółu.

Każda etykieta zaopatrzona jest firmą **S. W. Niemojowski,** oraz napisem **Sassów.**

S. WIERUSZ NIEMOJOWSKI

Lwów, ul. Wałowa 25.

MYDŁO wschodnich piękności

odznacza się przyjemnym zapachem, nadto posiada znakomitą własność wybielania, wydelikacania skóry i usuwania zmarszczek — cena **80 ct.** 2171

JAN IHNATOWICZ

Lwów: sklepy własne, ul. Kopernika L. 3, ul Halicka L. 11. **Kraków:** Sukiennice: L. 20. **Czerniowce:** Rynek L. 2. **Przemyśl** ulica Franciszkańska L. 24.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Bogaszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.